6 STRON W numerze: Józef Żywina „Sprawa kolegi z protezą" CENA 6 d. — 8 fr.

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr.
(IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień Londyn—Paryż, dnia 2 października 1948 r Rok X. Nr. 40

Wrogom na kark

DOSŁOWNA PRZENOŚNIA

„Wsiąść wrogowi na kark" — jest barwną przenośnią, używaną często w opisach wojennych dla zobrazowania brawurowego i skutecznego ataku.

Ostatnia wojna stworzyła nową broń, której żołnierze nie w przenośni, ale dosłownie — wsiadają wrogom na kark. Spadają na nich z góry, niespodziewanie, z jasnego nieba, siejąc zamieszanie i przerażenie. Tę broń tworzą wojska powietrzne, żołnierze lądujący na spadochronach i szybowcach.

W ostatniej wojnie wojska te, obu stron walczących, stworzyły krwawą i bohaterską epopeję. Sławne nazwy: Arnhem, Sycylia, Kreta pozostaną na zawsze symbolami wielkiej zbiorowej odwagi, determinacji i... romantyzmu. Może inne bitwy były bardziej bohaterskie i krwawsze, a nadto przynoszące konkretniejsze zdobycze, jednak te nazwy, może właśnie dzięki romantycznemu zabarwieniu, dźwięczą inaczej. Prawie legendarnie.



SPADOCHRONIARSTWO POLSKIE

Także w tę dziedzinę Polacy wnieśli poważny wkład. Podczas ostatniej wojny, w PSZ na Zachodzie powstała brygada spadochronowa dostosowana do wykonywania samodzielnych zadań bojowych, a prócz tego, w oparciu o tę brygadę, utworzono kadry spadochroniarzy dla celów specjalnych, dla walki podziemnej w Kraju.

1. Samodzielna Brygada Spadochronowa narodziła się w Szkocji, w warunkach bardzo trudnych. Największą przeszkodą był brak ludzi. Entuzjastów tej barwnej i pełnej emocji służby bojowej nigdy nie brakowało, ale polski rezerwuar ludzki na obczyźnie był bardzo ograniczony, a do wojsk powietrznych rekrutuje się przecież tylko żołnierzy młodych, nieprzeciętnie silnych, zdrowych, z usposobienia agresywnych a przy tym bardzo opanowanych nerwowo.

Można obecnie szczerze stwierdzić, że w szeregach polskich spadochroniarzy spotykało się nieraz takich żołnierzy, którym daleko było do formalnych wymagań stawianych amatorom tej broni w armiach tworzących się na terenie własnych państw. Jednak walory duchowe polskich spadochroniarzy nadrabiały braki fizyczne i to sprawiało, że wartość bojowa i sprawność sportowa (bo spadochroniarstwo jest także wspaniałym, wielkim sportem) niczym nie ustępowały innym alianckim oddziałom wojsk powietrznym. W niektórych wypadkach przewyższaliśmy je nawet, jak np. w zbiorowych skokach. Sprawność i piękny styl naszych skoczków nieraz zachwycały alianckich obserwatorów.

Z NIEBA NA ZIEMIĘ — OBCĄ I WŁASNĄ

Skrzydlaci żołnierze polscy, godni swego symbolu pikujących orłów, zdali prawdziwy egzamin w sławnej i bardzo dramatycznej bitwie o Arnhem, gdzie Brygada Spadochronowa walczyła u boku brytyjskiej Dywizji Powietrznej, oraz na ziemi ojczystej, dokąd, na najdalsze tyły nieprzyjacielskie, udawali się nasi spadochroniarze, przeżywając przygody, przy których najbardziej awanturniczy film może się wydać sielanką.

Jeżeli uświadomimy sobie, że tę przedziwną drogę nowoczesnej walki wybrali ludzie, w poczynaniu których żądza przygód nie mogła odgrywać decydującej roli, którzy mieli już za sobą klęskę w Polsce i klęskę we Francji, sowiecką katorgę i obozy internowanych lub jeńców, tysiące mil rojących się od niespodzianek, najeżonych niebezpieczeństwem i szarpiących każdy nerw — jeżeli to sobie wszystko uświadomimy, to istotne pobudki tych czynów staną się dla nas tak proste i tak zrozumiałe, że nie potrzeba na tym miejscu o nich przypominać. Żyją przecież w każdym z nas, wbrew wszystkim pozorom, i zawsze w odpowiedniej chwili zagrają.

Jak wszyscy wiemy, demon przeżywanych przez nas dziejów zagmatwał również drogi polskich spadochroniarzy. Brygada była tworzona w tym celu, aby stanowiła awangardę PSZ w Polsce strząsającej z siebie pęta niewoli. Moment ten jeszcze nie nadszedł. Wierzymy, że nadejdzie.

ŚWIĘTO I ROCZNICA

23 września jest dniem Święta Spadochronowego. W tym bowiem dniu, na szkockim wybrzeżu morskim, na Kincraigu, po pierwszym ćwiczebnym desancie spadochronowym, Naczelny Wódz gen. Sikorski powołał rozkazem do życia 1. Samodzielną Brygadę Spadochronową. Dziwnym zrządzeniem losu, równo w trzy lata później, 23 września 1944 roku Br[illegible] walczyła na ziemi holenderskiej przedzierając się przez Ren pod Arnhem.

A dziś, po czterech latach, wciąż na obcej ziemi, w ubraniach cywilnych, oderwawszy się na chwilę od swego „dostosowywania się do nowych warunków", spotkali się spadochroniarze polscy, aby w koleżeńskim gronie uczcić swoje Święto.

Jest to święto jasne jak szeroko otwarte niebo, jak srebrzące się skrzydła samolotów i wypełnione słońcem czasze spadochronów.

Ten obraz nigdy nie zgaśnie w oczach, utrwalony wiarą, że wrócimy na polskie niebo i na polską oswobodzoną Ziemię.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

Kariera trzech zdrajców

Coraz szybciej postępujący proces sowietyzacji Polski skupia całą władzę polityczną i gospodarczą w rękach kilku przywódców PPR. Warto zapoznać się z sylwetkami tych wypróbowanych agentów Rosji.

BIERUT

Bolesław Bierut (ur. w r. 1892) jest starym działaczem komunistycznym. W tym charakterze znany był już od r. 1918. Poszukiwany przez policję ucieka w 1924 r. do Rosji i pracuje tam w polskiej sekcji ówczesnego Kominternu. Poprzednio już zresztą wielokrotnie jeździł potajemnie po instrukcje do Moskwy.

Po dłuższym pobycie w Rosji wraca do Polski, lecz, gdy w 1927 r. grozi mu wyrok sądowy, znów ucieka na wschód. Jako agent Kominternu prowadzi działalność komunistyczną w Wiedniu, Pradze, w Niemczech i na Bałkanach.

W r. 1932 wraca do Polski i występuje jako jeden z głównych przywódców tajnej Komunistycznej Partii Polski (KPP) wyróżniając się zwalczaniem wszelkich odchyleń ideologicznych. W następnym roku zostaje skazany na siedem lat więzienia za działalność antypaństwową. O znaczeniu, jakie do jego osoby przywiązywała Rosja, świadczy najlepiej fakt, że w r. 1935 został on jej przekazany w ramach wymiany więźniów politycznych.

W okresie wojny Bierut pojawia się w Polsce dopiero w 1943 r. Przybywa z Rosji z zadaniem utworzenia Krajowej Rady Narodowej i przygotowania podstawy do utworzenia marionetkowego prosowieckiego rządu polskiego.

Dalsze koleje kariery Bieruta są znane. Do lutego 1947 r. jest prezydentem KRN, a następnie „prezydentem państwa". Przez dłuższy czas usiłował odgrywać rolę człowieka bezpartyjnego, zasiadając jednocześnie w niewystępującym jawnie Biurze Politycznym PPR. W związku z ostatnim kryzysem zrzucił maskę bezpartyjności i objął formalnie przywództwo PPR.

W okresie swej działalności nielegalnej w Polsce używał rozmaitych nazwisk i stąd częste nieporozumienia co do jego nazwiska; nazwisko Bierut jest jednak prawdziwe.

Skrót biograficzny wykazuje bezspornie wysoką pozycję Bieruta w hierarchii wiernych i wypróbowanych agentów Moskwy.

MINC

Czerwonym dyktatorem gospodarczym Polski jest Hilary Minc (ur. w r. 1903). Przez czas pewien, odbywając jednocześnie studia prawnicze i gospodarcze, Minc odgrywał czynną rolę w ruchu komunistycznym we Francji, skąd w 1928 r. został wydalony, jako „uciążliwy cudzoziemiec".

Po powrocie do Polski Minc, aż do wojny, pracował w Głównym Urzędzie Statystycznym w Warszawie. We wrześniu 1939 znalazł się we Lwowie, skąd pojechał w głąb Rosji. Musiał być już dość dobrze notowany w kartotekach Kremla, skoro powierzono mu katedrę ekonomii na uniwersytecie w Samarkandzie.

Po utworzeniu przez Wasilewską Związku Patriotów Polskich w Moskwie Minc występuje w zespole redakcyjnym „Wolnej Polski", wydawanej przez ZPP. Następnie, jako major, pełni kierownicze funkcje oficera polityczno-wychowawczego w armii Berlinga.

W zawiązanym w lipcu 1944 tzw. lubelskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego Minc obejmuje resort gospodarczy i do dziś dnia kieruje nim, jako minister przemysłu i handlu. Jego uprawnienia i faktyczna władza wykracza znacznie poza ramy ministerstwa i właściwie podlegają mu wszystkie resorty gospodarcze.

Jest on niewątpliwie zdolnym ekonomistą i gorliwym wyznawcą zasad marksistowskich. Systematycznie dąży do upaństwowienia całego życia gospodarczego i kolektywizacji wsi. W kołach reżymowych widzą w nim przyszłego kandydata na wice-premiera gospodarczego.

BERMAN

Zajmujący niepozorne, zdawałoby się, stanowisko podsekretarza stanu w Prezydium Rady Ministrów — Jakub Berman jest „szarą eminencją" reżymu, wyposażoną w szeroką władzę i cieszy się pełnym zaufaniem kierownictwa partii bolszewickiej.

Jest on jednocześnie sekretarzem (czyli szefem) Biura Politycznego PPR i stąd też pochodzi jego wielka władza, nieujawniana zresztą na zewnątrz.

Berman (ur. w r. 1901) ukończył wydział prawny w Warszawie i w tym czasie działał już w Związku Młodzieży Komunistycznej, a później w KPP. Przez czas pewien przed wojną przebywał w Moskwie, gdzie ukończył wojskowo-polityczną akademię Czerwonej Armii i opublikował nawet w Moskwie książkę, traktującą o roli komunistów w okresie wojny. Wykazywał w niej głęboką słuszność poglądów Stalina i błędy jego dawnych opozycjonistów.

W 1937 r. został aresztowany za działalność antypaństwową i skazany przez sądy polskie na trzy lata więzienia. W pierwszym okresie wojny znalazł się w Mińsku Litewskim, gdzie redagował polskie pismo komunistyczne „Sztandar Wolności". Następnie wypłynął w Moskwie, jako jeden z działaczy ZPP.

Wraz z armią sowiecką przybył do Lublina i początkowo był wiceministrem spraw zagranicznych, a później objął swe obecne stanowisko w Prezydium Rady Ministrów. Jest on faktycznym kontrolerem i dysponentem „premiera" Cyrankiewicza.

TEOFIL PIETRZAK

Początek nowej ery w USA

Wybór Dewey'a na prezydenta St. Zjednoczonych wydaje się dziś rzeczą prawie pewną. Oznaczać on będzie w każdym razie koniec ery Rooseveltowskiej, której specjalnie my Polacy nie mamy powodu żałować. Autor próbuje zaznaczyć zarysy nowej ery, która rozpocznie się w Ameryce po wyborach prezydenckich.

KANDYDAT -„PEWNIAK"

Na najważniejsze narady w Paryżu p. Marshall nie chodzi obecnie sam. Zabiera ze sobą p. Dullesa. Czyni to, ponieważ wie, że już za kilka miesięcy nie on, lecz Dulles będzie sekretarzem Stanu USA. Decyzje, które zapadają, winny więc mieć jego aprobatę.

Absolutna pewność Ameryki, że następnym prezydentem wybrany zostanie Dewey, który na swego sekretarza Stanu powoła Dulles'a, jest czymś niezwykłym. Rzadko w historii Ameryki wynik był do tego stopnia z góry przesądzony. Wszystkie instytuty badania opinii publicznej są zgodne co do tego, że Truman nie ma żadnych szans.

Najbardziej bodaj miarodajne są ankiety p. Elmo Ropera, który może się pochwalić, że w 1936 przewidział wynik z dokładnością do jednego procentu, a w 1944 już nawet z dokładnością do 3/10 jednego procentu! Otóż ten p. Roper obecnie w ogóle postanowił nie urządzać dalszych ankiet. Po prostu — nie warto.

Jego ostatnia ankieta wykazała, że jeżeliby wybory odbyły się dziś, wyniki byłyby następujące:

Dewey — 44.2.
Truman — 31.4.
Thurmond — 4.4.
Wallace — 3.6.
Thomas — 0.5.
inni — 0.5.
niezdecydowani — 15.4.

Oczywiście — zastrzega Roper — może się coś takiego zdarzyć, co zmieni sytuację. Jeżeli Rosja rozpęta wojnę przed 2 listopada, to znaczy przed wyborem nowego prezydenta — Amerykanie mogą oddać swe głosy na naczelnego wodza, którym będzie Truman. Dewey może popełnić jakiś wielki błąd. Truman może uzyskać jakiś wielki sukces międzynarodowy.

Ale wszystko to jest wysoce nieprawdopodobne. I dlatego Dewey jest prawie wybrany...

AMERYKANIE MAJĄ DOŚĆ

Jeżeli przewidywania różnych instytutów badania opinii publicznej są ścisłe, to Dewey uzyska więcej głosów aniżeli Truman, Wallace i Thurmond razem wzięci. Znaczyło by to, że odpadnięcie od partii demokratycznej komunizującego skrzydła Wallace'a oraz reakcyjnego Południa nie jest jedyną przyczyną jej klęski. Chodzi o coś więcej.

Po prostu Amerykanie mają dość partii demokratycznej. Po 16 latach jej rządów pragną zmiany. Nie żywią zaufania do Trumana. Wallace'm oczywiście gardzą i Rosjan, którzy wmówili sobie, że jest on przyszłym prezydentem USA, czeka 3 listopada wielkie rozczarowanie. Być może Amerykanie głosować będą nie tyle za Dewey'em, co przeciw Trumanowi i Wallace'owi.

PRZEKLEŃSTWO JAŁTY

Tak więc wkrótce zacznie się nowa era w dziejach Ameryki. Zniknie ze sceny Truman, zniknie Marshall, znikną niedobitki polityki jałtańskiej w Departamencie Stanu. Przyjdzie Dewey, Dulles i wielu innych nowych ludzi.

Cokolwiek niesie nam nowa era, nie będziemy żałowali tej, która dobiega końca. Albowiem pomimo wielkiej zmiany, jaka w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy nastąpiła w polityce amerykańskiej, było dla Trumana i jego doradców rzeczą trudną odżegnać się całkowicie od jałtańskiej przeszłości. Nie mogli się zdobyć na to, by potępić bożyszcze ich partii, Roosevelta. Przeciwnie bronią go do tej pory. I tak samo wciąż jeszcze bronią Jałty, za którą niektórzy z nich, zwłaszcza Marshall, ponoszą w znacznej mierze odpowiedzialność.

Przekleństwo Jałty długo jeszcze ciążyć będzie na polityce amerykańskiej. Ale mniej się będzie dawało we znaki, gdy dojdą do władzy ludzie mogący zerwać radykalnie z tą przeszłością. Politycy ze szkoły Roosevelta nie byli do tego zdolni.

Truman jeszcze przez czas długi kontynuował politykę Roosevelta. To on wysłał Hopkinsa do Moskwy i spowodował ostateczne zniszczenie niepodległości Polski. Marshall jest tym, który uniemożliwił inwazję Bałkanów i w ten sposób utorował drogę opanowaniu przez Rosję Europy wschodniej i środkowej. Harriman należał do komisji, która „tworzyła" rząd Bieruta.

Jakże mielibyśmy żałować ich odejścia?

KAZIMIERZ ALBAN

Spadochroniarze na polu walki



NA KONTYNENCIE EUROPEJSKIM

Redakcja „Kącika Kombatanta we Francji" mieści się w lokalu Samopomocy b. Kombatantów:
20 rue Legendre, Paris XVII-e tel. WAGram 00-45 [metro Malesherbes lub Villiers].

Kącik Kombatanta we Francji

Prenumeratę „Polski Walczącej" we Francji można zamawiać, przesyłając zgłoszenie na adres: 20, rue Legendre, Paris XVII. Wpłaty za prenumeratę należy uiszczać na konto:
Paris C.C. 6365-22.

Trzeba znać język francuski

Spora stosunkowo liczba Kolegów zjeżdża na teren Francji, najczęściej z Wielkiej Brytanii i Niemiec. Są to ludzie, którzy bądź mają już podpisany kontrakt pracy, bądź też przyjeżdżają w poszukiwaniu zajęcia; i jedni i drudzy pragną osiedlić się we Francji na stałe.

Otóż jest niemal absolutną regułą, że Koledzy ci nie znają języka francuskiego nawet w zakresie 100 słów, pozwalających na kupienie biletu kolejowego, wynajęcie pokoju w hotelu czy też kupienie żywności. Francuzi nie należą do narodu, któryby celował w znajomości języków obcych. Znalezienie kogoś mówiącego językiem innym niż francuski jest dużo bardziej skomplikowane niż napotkanie w Polsce człowieka znającego jakiś obcy język.

Inteligencja zna często angielski, w Alzacji i Lotaryngii można się bez wielkich trudności dogadać po niemiecku, w Alpach ludność przeważnie zna trochę włoskiego. Poza tym — za wyjątkiem Paryża i Marsylii — z językami obcymi jest duży kłopot, zwłaszcza w mniejszych miastach i osadach przemysłowych.

Dlatego też ci Koledzy, którzy zamierzają się osiedlić we Francji, powinni we własnym dobrze zrozumiałym interesie nauczyć się francuskiego — choćby w zakresie kilkuset słów w mowie i umiejętności odczytania prostego tekstu — przed przekroczeniem granicy francuskiej.

Zdarzają się wpadki, że zachodzi jakieś nieporozumienie z kontraktem pracy czy też trzeba podpisać jakiś dokument, nie mówiąc już o tak częstych zdarzeniach, jak spóźnienie się na pociąg czy „wylądowanie" w nocy (czasem z małymi dziećmi) w obcym mieście.

O wpływie elementarnej chociażby znajomości języka na płacę pracownika w przedsiębiorstwie nie trzeba chyba specjalnie wspominać.

Nawet najlepiej zorganizowana i posiadająca wielokroć potężniejsze środki pieniężne „Samopomoc" nie jest w stanie rozstawić — w dzień i w nocy — tłumaczy po całej Francji. Korzystanie z pomocy przygodnie spotykanych rodaków nie zawsze wychodzi na dobre; przyjeżdżający z Anglii kol. S. (z żoną i małym dzieckiem), nie mówiący ani słowa po francusku, poprosił o pomoc przy rozmowie w biurze fabrycznym, jednego z miejscowych Polaków... i pracy nie dostał, bo trafił na komunistę i członka GGT! Takich przykładów można by przytoczyć setki.

Tymczasem o tym, że się ma zamiar osiedlić we Francji wie każdy z Kolegów dużo wcześniej niż następuje chwila wyjazdu. Warto więc wziąć jeden z licznych podręczników do nauki francuskiego dla Polaków, które można dostać bądź w Centralnej Składnicy Książek SPK, bądź w paryskiej księgarni „Libella" (12 rue St. Louis-en-l'Ile, Paris 4e) i posiedziawszy choćby godzinę dziennie, zdobyć dostateczny zapas słów pozwalający na swobodne poruszanie się we Francji.

LISTY CZYTELNIKÓW

Jestem Panom naprawdę wdzięczny za przesyłkę „Polski Walczącej". Prenumeratę kwartalną uiściłem i myślę, że pozostanę odtąd stałym abonentem.

Jako prezes miejscowego Koła Związku Rezerwistów i byłych Wojskowych nie mam obecnie żadnego kłopotu w wyszukiwaniu odczytów na zebraniach. W żadnym innym piśmie codziennym czy periodycznym nie znalazłbym odpowiedniejszego materiału do omawiania, co nas najwięcej boli i obchodzi.

„Przemilczana zbrodnia sowiecka" „Katyń", „W rocznicę Powstania Warszawskiego" itp. treści artykuły na pierwszej stronicy pisma umieszczone, są takie ważne dla nas byłych wojskowych i do zapamiętania i na czasie, że nie wyobrażam sobie aktualniejszych, w dobie obecnej, odczytów do wygłaszania.

Przypuszczam, że co najmniej wszyscy prezesi Kół naszego związku są abonentami „Polski Walczącej". Dowiem się o tym na Walnym Zjeździe w dniu 19 września w Douai. A gdyby się miało wręcz przeciwnie, gorąco zalecał będę zaprenumerowanie tak poczytnego tygodnika, który oby się stał naczelnym organem licznych zastępów żołnierzy Rzeczypospolitej, rozsianych po szerokim świecie.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

STANISŁAW CIECHELSKI
5 rue du Boeuf Ste Croix Orleans

* * *

Od Redakcji.

W następnym numerze zamieścimy artykuł pióra kol. St. Ciechelskiego pod tytułem: „Polacy w departamencie Loiret".

Zadanie Organizacji Kombatanckich

BIERUTOWCY ZMIENIAJĄ TAKTYKĘ

Jeszcze do niedawna krzykliwa i pełna tupetu, często wtrącająca się w wewnętrzne sprawy francuskie więcej, niż to wypada czynić w obcym kraju, totalitarno - bierutowska propaganda nieco przycichła. Przyczyną tego jest to, że władze francuskie miały już dość panoszenia się polskich, czy też p. o. polskich „polityków" na ziemi francuskiej i to tak dalece, że kilku najbardziej gorliwych pod eskortą odesłały do Polski „ludowej". Miało tego dość również społeczeństwo francuskie, które już zdołało dostatecznie dobrze sobie uświadomić, na czym polega istota t.zw. „demokracji ludowej".

Nie oznacza to jednak, że agenci Kominformu zrezygnowali z najbliższego swego zadania, to jest z dążenia do opanowania jak najszerszych mas społeczeństwa polskiego. Wcale nie. Zmienili tylko sposób postępowania: z trybun zeszli pod ziemię i dalej z tym samym nasileniem prowadzą swoją wywrotową robotę. Posługują się przy tym szerokim wachlarzem środków, zaczynając od namawiania, a kończąc na przekupstwie i szantażu.

Niewątpliwie znaleźliśmy się w obliczu poważnego niebezpieczeństwa. Listy, które otrzymujemy z różnych zakątków Francji, oraz własna obserwacja życia Polonii francuskiej dostarczają nam wielu dowodów na to, że zaraza wschodniego totalizmu zapuściła tutaj dosyć głębokie korzenie. To też jednym z najpilniejszych zadań stojących przed społeczeństwem polskim we Francji, jest przemyślenie tej sprawy i zorganizowanie systematycznej walki z penetracją komunizmu.

KTO MOŻE TO ZADANIE WYKONAĆ?

Niepodległościowe partie polityczne? Nie wydaje się nam, by partie mogły sprostać zadaniu. Skłócone od dłuższego czasu, prowadzące ciągle między sobą i wewnątrz siebie ostre spory, których zresztą istoty już dawno nikt nie rozumie — zatraciły one, niestety, wszelkie poczucie hierarchii celów do osiągnięcia i zadań do wykonania na obczyźnie. W następstwie obserwujemy stałe zmniejszanie się wpływów i możliwości oddziaływania partii politycznych na szerokie masy społeczeństwa polskiego we Francji.

Staje się to zresztą zrozumiałe, gdy się zważy, że coraz mniejsza jest liczba ludzi, interesujących się w ogóle zagadnieniem przynależności partyjnej na uchodźstwie, a na wspólne uzgodnione działanie w jednym ściśle określonym kierunku nasze partie polityczne — jak widzimy — nie mogą się zdobyć. Dlatego wysiłek działania poprzez partie polityczne nie dałby oczekiwanych wyników, a każdy grosz wydany byłby po prostu zmarnowany.

Pozostają organizacje społeczne — jedyna zresztą rzeczywista siła w społeczeństwie polskim we Francji. Głównym trzonem tych organizacji są stowarzyszenia kombatanckie. I na nie właśnie spada obowiązek podjęcia zadania.

Wydaje nam się, że organizacje kombatanckie potrafią temu zadaniu sprostać. Przyjdzie im to tym łatwiej, im większą wykażą spoistość. To znowu w dużej mierze zależy od zachowania się partii politycznych, t.j. od tego, czy zechcą one powstrzymać się od prowadzenia swoich rozgrywek wewnątrz organizacji kombatanckich.

ZASADNICZY WARUNEK

Oczywiście wszystkie organizacje kombatanckie, stojące na stanowisku niepodległości, winny w omawianym zakresie opracować wspólny plan działania i wspólnie go wykonywać. Jest to, naszym zdaniem, nieodzowny warunek skuteczności działania.

Wiele się dawniej mówiło i pisało o tym, że organizacje kombatanckie we Francji są również bardzo skłócone. Jeszcze teraz od czasu do czasu słyszymy podobne głosy.

Nie podzielamy tego poglądu. Już od dawna bowiem prawie wszystkie stowarzyszenia kombatanckie na wielu odcinkach ściśle ze sobą współpracują i mogą się poszczycić poważnymi osiągnięciami. Wspólna praca i wspólne osiągnięcia niewątpliwie doprowadzą do silniejszego zespolenia tych organizacji. Konieczność zaś wykonania zadania, o którym mowa, to zespolenie scementuje.

Może i powinno dojść w końcu do formalnego połączenia się — w jakiejkolwiek zresztą formie — wszystkich organizacji kombatanckich. Ostatecznie jest to najmniej istotne.

Organizacje kombatanckie winny jednakże mieć stale na uwadze to, że jedną z najczęściej stosowanych metod działania Kominformu jest przenikanie w szeregi przeciwnika i rozkładanie go od wewnątrz. Dlatego bacznie musimy czuwać, by elementy wywrotowe nie wkradły się do naszych szeregów.

Oczywiście, nie możemy również pobłażliwie tolerować takich wypadków, że ktoś zasiadając równocześnie w kilku różnych organizacjach, raz współdziała w układaniu depesz do Londynu, a innym razem, w innej organizacji — do Warszawy. A takie wypadki, niestety, się zdarzały. *ST. P.*

POSZUKIWANIA

Kolegów, którzyby coś wiedzieli o losach względnie miejscu pobytu Jana TYRAWSKIEGO, syna Dymitra i Ewy Myczuda, ur. w 1909 r. w Przedzielnicy, gm. Nowe Miasto, pow. Dobromil, woj. lwowskie, prosimy o wiadomość do Redakcji „Kącika Kombatanta" lub do kol. Jana KUCZAPSKIEGO, Merry Hill Hostel, Langley Road, Wolwerhampton. Poszukiwany w 1936 roku wyjechał do północnej Francji i przebywał tam do wybuchu wojny.

Service Social d'Aide aux Emigrants [391 rue de Vaugirard, Paris 15] zwrócił się do nas z prośbą o poszukiwanie następujących osób:

1. KOZIK Lu[redacted], ur. dn. 6.8.1896, syn Marcina i Anny, ostatni znany adres Le Courtine [Creuze]. Poszukuje Mlle Bodnarczyk à Courcy [Creuze].

2. FISCHLER Michał, ur. d. 17.2.1901 we Lwowie, syn Maurycego i Róży. Służył w Armii Polskiej we Francji. Poszukuje Mlle Anette Fischler, 14 rue de Wuincy, Epinay s/Senar par Brunoy [S. O.].

3. PIETKIEWICZ Lucjan, ur. dn. 21.2.1916 w Wilnie, syn Wawrzyńca i Aleksandry. Podobno przebywa we Francji. Poszukuje Mme Aleksandra Jefimowa Lumba, Wilno, ul. Popowskiego 43/I.

4. WITEK Bernard, ur. dn. 18.5.1902 w Polsce. Był internowany w Szwajcarii. W maju 1945 przybył do Francji. Poszukuje Mlle Forlin Zweifel.

5. ŚLIMAKOWSKI Władysław ur. dn. 1.2.1925 we Lwowie. Przebywa podobno we Francji.

Tu mówi Belgia...

BIP — cyfry i osiągnięcia

„Najciemniej jest zawsze pod latarnią" — głosi stare chińskie przysłowie. Równie słuszna byłaby sentencja, mówiąca, że najdalej jest do sąsiedniego biurka.

Środek „Kącika AK" w Domu Polskim w Brukseli, znajduje się, geometrycznie rzecz biorąc, w odległości 427 centymetrów od najważniejszego mebla w naszym Biurze Informacji i Porad; w „Kąciku AK" mam stale dyżury. I może właśnie dlatego dokończenie rozpoczętego przed miesiącem wywiadu z kolegą K. (patrz „Polska Walcząca" nr. 31 z dnia 21 sierpnia) jakoś się „nie składało".

Trzeba było dopiero wielkiej zabawy kombatanckiej i generalnego przemeblowania, uniemożliwiającego jeszcze w poniedziałek normalną pracę, abyśmy, zasiadłszy na gruzach sobotniego szaleństwa (bardzo udanego), mogli podjąć przerwaną rozmowę.

TROCHĘ STATYSTYKI

— Więc zaczęliśmy robotę 10 października 1947...

— Siedząc za biurkiem i czekając na interesantów?

— No niezupełnie — uśmiecha się kol. K. — raczej wyszliśmy im na spotkanie. Rozwój biura był też w pierwszych miesiącach najszybszy, tak że nie ma dysproporcji między wynikami pracy w tym wstępnym okresie do 1 stycznia 1948 i później, chociaż, oczywiście, ilość załatwianych spraw stale wzrasta.

— A jak to wygląda w cyfrach?

— W dziale pośrednictwa pracy mieliśmy początkowo przeciętnie 33 szczęśliwie uplasowanych kandydatów miesięcznie — podaję dokładne średnie — a później 48. Później to znaczy od 1 stycznia do chwili obecnej. Pomoc prawna i interwencje: 20 spraw miesięcznie w pierwszym okresie i 34 — w drugim. Sprawy paszportowe i emigracyjne: 1947 — 7 klientów miesięcznie, 1948 — 35. Informacji ogólnych wreszcie udzielano początkowo co miesiąc 20 osobiście i 16 listownie, a później 24 osobiście i 32 listownie. Razem, w ciągu 10 miesięcy istnienia mieliśmy do załatwienia około 1500 spraw różnego rodzaju.

PRAWO POBYTU

Dochodzimy do jednego z najczęściej spotykanych kłopotów. Pod koniec ubiegłego roku zaczęto nagle niezmiernie rygorystycznie stosować przepisy, dotyczące cudzoziemców. Mówią one między innymi, że prawo pobytu uwarunkowane jest uzyskaniem w formalny sposób wizy osiedleńczej. Tymczasem około 30% przebywających tutaj b. żołnierzy polskich dostało się do Belgii po prostu na podstawie dokumentów wojskowych w „turystycznym" okresie 1945-6. Wszystkim tym ludziom groziło wydalenie.

— Na szczęście szereg kolejnych interwencji Biura i Rady Polonii, popartych między innymi przez dowódcę 1 Dyw. Panc., gen. Rudnickiego, odniosło, przynajmniej w części, pożądany skutek. Ministerstwo sprawiedliwości i policja dla cudzoziemców zgodziły się na wyjątkowe traktowanie b. żołnierzy polskich.

Uzyskaliśmy przyrzeczenie, że nie będą wydaleni ci, którzy odpowiadają następującym warunkom: 1) są zameldowani i posiadają kartę tożsamości, 2) przedstawią dokument demobilizacyjny wydany w Niemczech, Francji, lub Wielkiej Brytanii, 3) przybyli do Belgii najpóźniej w trzy miesiące po demobilizacji, 4) walczyli w szeregach jednej z armii sprzymierzonych, 5) mają zapewnioną pracę i złożyli podanie o pozwolenie na pracę lub o wydanie im „karty zawodowej", oraz 6) zachowują się w sposób nienaganny.

Formalną podstawę dla wyjątkowego traktowania Polaków stanowi fakt ich udziału w walkach o wyzwolenie Belgii w roku 1944. Nie udało się niestety rozszerzyć tych ram na b. żołnierzy AK i b. jeńców z kampanii wrześniowej, niewcielonych do PSZ poza granicami Kraju. W tych wypadkach pozostaje tylko możliwość indywidualnych interwencji.

URLOPY I PŁACE

— Całkowitym natomiast sukcesem zakończyła się sprawa b. polskich żołnierzy, którzy jeszcze przed wojną pracowali w Belgii. Ukazało się rozporządzenie ministerialne, przyznające Polakom prawo do płatnych urlopów za okres służby w wojsku polskim, tak jak przysługuje ono obywatelom belgijskim za okres służby w swojej armii, z wyrównaniem zaległości wstecz. Oznacza to ni mniej ni więcej tylko uznanie służby w armii obcej za równorzędną, w tej dziedzinie, ze służbą w armii belgijskiej.

No i nareszcie sprawa płac. Jednym z wyników ostatniej Narodowej Konferencji Pracy była decyzja o podwyższeniu minimalnych stawek wynagrodzeń robotniczych. Dla niektórych kategorii najgorzej płatnych robotników niewykwalifikowanych w przemyśle i robotników powierzchniowych w kopalniach oznacza to podwyżkę do 12%. No, ale oczywiście przy okazji nie brak sporów, wątpliwości, a zdarzały się i wypadki jaskrawego pokrzywdzenia świeżo przybyłych Polaków. Szczególnie dużo komplikacji powstaje w górnictwie.

— Kwestia szkolenia?

Właśnie. W przeciwieństwie do stosunków panujących na Wyspie tutaj posyła się ludzi na dół od razu, pierwszego dnia. Stąd liczne wypadki przy pracy z jednej strony, a z drugiej fakty tego rodzaju, że ludzie tkwią całymi tygodniami przy niebezpiecznej i normalnie wysoko płatnej pracy, otrzymując jedynie minimalne ustawowe wynagrodzenia.

O załatwienie tej sprawy walczyliśmy przez czas dłuższy i w kilku wypadkach uzyskaliśmy pewne wyniki. Obecnie jest to mniej aktualne, gdyż napływ nowych górników ustał prawie zupełnie.

TADEUSZ OKSZA

P.S. Na prośbę delegata BIP-u na Belgię wyjaśniamy, że formalnie rzecz biorąc w październiku 1947 nie nastąpiło „przejęcie" Biura Rady Polonii przez SPK, lecz jedynie zorganizowanie najściślejszej współpracy obustronnie korzystnej. (*T.O.*).

Pomyłki, które stają się regułą

Poczytny tygodnik paryski „*Samedi Soir*" w nr. z 4.9.48 — zamieszcza dłuższy artykuł pt. „Deportowani protestują; setki oprawców z obozów śmierci znajdują się na wolności w Paryżu".

Artykuł ten — na marginesie oskarżenia wniesionego przez przemysłowca paryskiego p. Caron przeciw jednemu z nich — przytacza nazwiska „Kapo" z różnych obozów, a przede wszystkim z Oświęcimia. Oto one „*le Polonais Jacques Klinger*", „*un certain Druker, Polonais, lui aussi*", „*son compatriote Maurice Cudek, dit Kostek*" i „*Willi Pekare, un des tortionnaires du Camp de Varsovie*".

Oprócz Cudka (tu znowu imię jest podejrzane!) żadne nazwisko nie jest polskie. O jeszcze jednym z nich, nazwiskiem Grimbaum, tygodnik mówi, że nie dostał się do kryminału dzięki interwencji swego ojca... obecnego ministra Spraw Wewnętrznych Izraela! Otóż mamy wątpliwości, czy i pozostali z wymienionych nie stali się obywatelami tego państwa.

Jesteśmy dalecy od antysemityzmu w jakiejkolwiek formie; nie uważamy jednak, abyśmy — ze strachu o posądzenie nas o antysemityzm — przyjmowali bez mrugnięcia powieką ogłaszania jako Polaków wszystkich przestępców rozmaitego autoramentu. Sprawa jest o tyle delikatna, że dziennikarz paryski może się wyłgać, iż po francusku „*polonais*" znaczy także obywatel polski. Nie ulega wątpliwości, że 95 % czytelników „*Samedi-Soir*" zaliczyło Grimbauma, Klingera and Co do *narodu* polskiego.

Zdarza się to nie po raz pierwszy; Francuzi chcą sobie użyć na swych prześladowcach, a bojąc się o posądzenie o antysemityzm chrzczą ich po prostu Polakami.

Byłoby dobrze gdyby odezwał się głos organizacji do tego powołanych. Do takich należy w danym wypadku paryskie „Stowarzyszenie Więźniów Politycznych i Deportowanych".

Zapomnieni i pokrzywdzeni

We francuskim „*Journal Officiel*" z 21 sierpnia 1948 r. czytamy o nadaniu „*Medaille Militaire*" następującym żołnierzom z wojny... lat 1870-71.

1. Cathal Jean-Baptiste, ur. 25.VI. 1855, b. żołnierz 86 pułku piechoty liniowej.
2. L'Hospital Jacques, ur. 20.11. 1849, b. żołnierz gwardii narodowej.
3. Linard Jean, ur. 5.XII.1848, b. żołnierz gwardii narodowej.
4. Le Guennec Mathurin, ur.29.III. 1859, b. kapral 115 pułku piechoty.

Długo czekali, co?! A tylu naszych Kolegów denerwuje się, że nie dostali Medalu Wojska Polskiego lub innych odznaczeń za wojnę, ktora się formalnie jeszcze dotychczas nie skończyła (pokoju nie podpisano).

Poczekajcie, sprawa się musi odleżeć!!!

Wykaz Kół we Francji

Podajemy aktualną listę naszych Kół terenowych wraz z adresami. Ostatnio ogłosiliśmy taką listę w kwietniu br., ale ze względu na zmiany zachodzące w adresach, uważamy za celowe powtarzać ją co pewien czas na łamach „Kącika".

1. Koło PARYŻ — 20 rue Legendre, Paris 17e — tel. Wagram 0045.
2. Koło LILLE — 107 rue Royale, Lille [Nord] — tel. 558-50.
3. Koło LANNOY — 22 rue Jules Guesde, Lys-lez-Lannoy [Nord].
4. Koło TOULOUSE — 46 rue Cpt. Escudié, Toulouse [Hte Gar.].
5. Koło LYON — 8-10 rue Sully, Lyon [Rhone].
6. Koło METZ — 7 rue l'Abbé Risse, Metz [Moselle] c/o M. l'Abbé Miedziński.
7. Koło MULHOUSE — 5 rue Wesserling, Mulhouse-Dornach [Ht. Rhin] c/o M. Zawierta.
8. Koło MONDEVILLE — 14-17 rue du Bois, Giberville [Calvados] c/o Pałeczny.
9. Koło LENS — 5 Place du Cantin, Lens [P. de C.] c/o W. Koniecko.
10. Koło LIBERCOURT — 207 Cité du Bois d'Epinay, Libercourt [P. de C.] c/c M. J. Wicikowski.
11. Koło BRUAY EN ARTOIS — rue Jean Jaurès, Marles les Mines [P.de C.] c/o M. Słysz.
12. Koło MARLES LES MINES — 156 rue de Nantes, Marles les Mines [P. de C.] c/o M. Lachowicz.
13. Koło GRENOBLE — 11 rue Bizonet, Grenoble [Isère] c/o M. Szczepański.
14. Koło NORD — 293 Cité du Moulin, Auby [Nord] c/o Sapiński.
15. Koło MARSYLIA — Ecole des Filles, La Penne s/Huveaune [B. du Rh.] c/o M. Stefan Horodyski.
16. Koło COMMENTRY — 10 Place 14 Juillet, Commentry [Allier] c/o M. Edward Waszczyński.
17. KOMITET ORGANIZACYJNY — 100 Cité Polonaise; l'Argentière La Bessé [H.A.] c/o M. Marian Tworkowski.

Raport p. Trygve Lie

DZIEŁO I AUTOR

Sekretarz generalny ONZ, p. Trygve Lie przedstawił swój trzeci raport roczny dla Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, które rozpoczęło swe obrady kilka dni temu w Paryżu. Raport ten jest dość ciekawym dokumentem ze względu na jego dążność. Między wierszami bowiem tego niewinnego na pozór sprawozdania odcyfrować można bez dużych trudności obecną linię polityki sowieckiej, której sekretarz generalny ONZ jest wiernym nie od dzisiaj lokajem — mimo, że ostatnio huknęła na niego „Prawda", tak jak pan krzyczy na sługusa.

Zanim przejdziemy do omówienia tego raportu, godzi się przypomnieć w kilku słowach, kim jest jego autor. Pan Trygve Lie nie jest bynajmniej komunistą — jest t.zw. „felusiem". Jego kontakty z komunistycznymi władcami Rosji sięgają jeszcze okolic roku 1920, kiedy to odwiedził Sowiety jako młody działacz norweskiej Partii Pracy. Od tego czasu potrafił sobie zaskarbić pełne zaufanie Kremla, oddając mu wiele usług.

W roku 1936 jako minister sprawiedliwości Norwegii powoduje internowanie Trockiego, wbrew ustawom poddaje cenzurze jego korespondencję i stosuje do nieszczęsnego uchodźcy szereg szykan. W roku 1945, jako minister spraw zagranicznych Norwegii zaproponował Związkowi Sowieckiemu wspólną organizację obrony Spitzbergu. Posunięcie to, sprzeczne z międzynarodowym układem o Spitzbergu oraz dokonane za plecyma narodu norweskiego, miało na celu oddanie Sowietom baz wojennych przeciw Anglii i Ameryce oraz włączenie Norwegii do sowieckiej strefy wpływów.

NAGRODA ZACHĘCAJĄCA DO WIERNEJ SŁUŻBY

W nagrodę za te usługi Sowiety wymusiły przez groźbę użycia veta powołanie p. Lie na stanowisko sekretarza generalnego ONZ przeciw kandydaturze Kanadyjczyka p. Pearson. Na tym stanowisku p. Lie rozwinął dalszą działalność prosowiecką, usprawiedliwiając w pełni położone w nim przez Kreml zaufanie.

Uprawnienia sekretarza generalnego ONZ są bardzo szerokie. Przede wszystkim powołuje on cały personel urzędniczy. To też biura ONZ roją się od komunistów i ich jawnych lub ukrytych sympatyków. Z ośmiu zastępców sekretarza generalnego, którzy kierują poszczególnymi wydziałami sekretariatu, trzech jest znanych ze swych prokomunistycznych sympatii, podobnie jak naczelny radca prawny tej instytucji.

W całym szeregu spraw, jakie wpływały do sekretariatu, p. Lie nie okazał się bezstronnym urzędnikiem, ale wiernym wykonawcą poleceń sowieckich. Tak było m. in. w sprawie Iranu, reżimu frankistowskiego w Hiszpanii, wojny domowej w Chinach, zatargu jugosłowiańsko-amerykańskiego o zestrzelenie lotników itp.

Jednakże największym skandalem była sprawa komisji bałkańskiej ONZ, do której p. Lie wyznaczył sekretariat, złożony z komunistów lub „felusiów". Urzędnicy ci popełnili w toku prac komisji szereg poważnych nadużyć, sabotowali pracę komisji, wykradali tajne akta.

TUBA STALINA

Cóż ciekawego napisał p. Lie w swym raporcie dla ONZ?

Oto przede wszystkim, że nic bardziej nie może skonsolidować pokoju światowego i współpracy między mocarstwami, jak rozwiązanie zagadnienia Niemiec. Nawet jeżeli — czytamy tam — podjęcie rozmów Wielkiej Czwórki w sprawie Niemiec ma bardzo małe szanse powodzenia, konferencja taka koniecznie powinna się odbyć w interesie światowego pokoju.

Twierdzenia te pokrywają się całkowicie z obecnym kierunkiem polityki sowieckiej. Sowiety nieprzygotowane do konfliktu zbrojnego dały sygnał wszystkim swoim jawnym i ukrytym agentom podjęcia akcji propagandowej dla „ratowania pokoju świata". Temu celowi służył również światowy zjazd intelektualistów w obronie pokoju we Wrocławiu.

Jeszcze wyraźniej jednak występuje instrukcja sowiecka w sprawie Niemiec. Cała awantura berlińska została przez Sowiety wywołana po to jedynie, aby zmusić aliantów zachodnich do ponownego podjęcia rozmów w sprawie niemieckiej. I oto usłużny p. Lie wykazuje, że to podjęcie rozmów jest konieczne, jest najważniejsze dla ratowania pokoju światowego.

USYPIANIE CZUJNOŚCI

W sprawie narastającego konfliktu dwu światów, dwu ideologii, dwu wierzeń: sowieckiego, komunistycznego, i zachodnio-europejskiego, anglosaskiego, p. Lie pisze:

„Byłoby wielkim błędem przypuszczać, że świat pragnie zamknąć się w jednym, jedynym systemie ekonomicznym bądź opartym na komunistycznej doktrynie społeczeństwa bezklasowego, bądź też na amerykańskiej zasadzie gospodarki wolnej. W świecie, w którym przejawiają się tak różne siły i w którym istnieją obok siebie i przenikają się nawzajem różne cywilizacje, opanowanie tego świata przez jakąkolwiek ideologię religijną, polityczną czy ekonomiczną jest niemożliwe i niewykonalne".

Co to znaczy? Te i podobne słowa już gdzieś kiedyś słyszeliśmy! Wszak mówił je sam Stalin synowi Roosevelta i jeszcze jakiemuś dziennikarzowi i bodaj Wallace'owi. A równocześnie lektura ewangelii sowieckiej Lenina i tegoż Stalina mówi co innego... Ale zdaniem kierowników polityki sowieckiej odpowiedni czas jeszcze nie przyszedł. Narazie przeto usypiać należy rozbudzoną czujność Zachodu zapewnieniami, że oba ustroje mogą spokojnie żyć obok siebie.

Stara to śpiewka. Ale tyle razy już głupcy dali się jej uwieść, to dlaczego raz jeszcze nie popróbować? A usłużny p. Lie znowuż w swym raporcie dochodzi do wniosków tak dziwnie zgodnych z wytycznymi sowieckiej polityki. Chytry batiuszka nabiera świat na kawał według recepty swego przyjaciela nieboszczyka Adolfa. I Hitler i jego agenci zapewniali świat o „pokojowych zamiarach", o tym, że „żadnych więcej pretensji terytorialnych" i świat wierzył, choć w „*Mein Kampf*" stało czarno na białym co innego.

Politycy i mężowie stanu są leniwi — może znowu będą woleli ograniczyć swą znajomość sowieckich planów do oświadczeń Stalina i propagandowych wystąpień różnych „felusiów" w rodzaju p. Lie, niż zagłębiać się w tomy Lenina?

ALEKSANDER KORCZYŃSKI

W Adenie po drodze do Australii

W DZIELNICY EUROPEJSKIEJ

16 lipca wcześnie rano mijamy wysepkę Perim, zamykającą wyjście z Morza Czerwonego. Jest ona jakby drugą, małą Maltą. Panuje nad wąskim wejściem pomiędzy Erytreą, francuskim i brytyjskim Somali po stronie afrykańskiej, a arabskim państwem Yemen i brytyjską kolonią Aden po stronie azjatyckiej. Z daleka widoczne są wzgórza Adenu i skaliste wysepki w pobliżu wjazdu do portu.

Szerokim zakolem, wzdłuż skalistego wybrzeża wjeżdżamy do portu Aden około godz. 10-ej rano. Ze statku widać jedynie nowoczesną dzielnicę portową, z wieżami sygnalizacyjnymi i radiostacjami, oraz budynkami koszarowymi, które wznoszą się tarasami na stoku wzgórza.

Aden położony jest bardzo ładnie, na końcu skalistego cypla, oddzielonego wąskim przesmykiem lądu od właściwego półwyspu arabskiego. Sam port leży u stóp wzgórz o wysokości 900 stóp. Rysują się one ostrym konturem na tle wysokich skał, 1600 do 1700 stóp, na drugim planie.

Daremnie wypatruje się zieleni. Jedynie w przystani portowej, mała kępa drzew i krzaków na sztucznie utrzymywanym skwerze. Po asfaltowych szosach przewijają się wspaniałe limuzyny. Mijają je dorożki, ciągnięte przez wielbłądy, lub całe karawany wielbłądzie, posuwające się wolnym, statecznym krokiem.

MIASTO OD STRONY EGZOTYCZNEJ

Otrzymujemy zezwolenie wyjścia na ląd na kilka godzin. Witamy to z wielką radością, gdyż od chwili wejścia na statek w Tilbury, nie stanęliśmy na lądzie. Jadąc motorówkami do przystani, możemy rzucić okiem na nasz statek. Gdy przejeżdżamy tuż pod jego dziobem, wydaje się nawet większy, niż wówczas, w Tilbury, gdy oglądaliśmy go po raz pierwszy.

Z przystani, po wstępnych targach z szoferami, bierzemy taksówkę arabską i jedziemy na zwiedzanie starego miasta Aden, po drugiej stronie wzgórz.

Miasto jest dziwną mieszaniną arabsko-żydowsko-grecko-egipską. Może są tam reprezentowane również inne nacje. Trudno się wyznać w tym zbiorowisku różnych typów rasowych, strojów i języków. Razi szalony kontrast nędzy i brudu w tubylczych dzielnicach, wąskich zaułków i ciasnych placyków, a dzielnicą europejską, którą widzieliśmy przy wjeździe.

Jest bardzo gorąco. Mimo wczesnej popołudniowej pory, kiedy ludność odbywa popołudniową drzemkę, panuje duży ruch. Wielbłądy, kozy i ludzie przesuwają się powolnym tempem Wschodu przez uliczki, których ciepły wiatr wznosi tumany kurzu i niesie wcale nie zachwycający zapach.

Po krótkim pobycie w Adenie powracamy do części portowej i korzystamy z pięknej pływalni klubu wojskowego. Jest to pierwsza kąpiel morska, po tylu dniach podróży po morzu.

POLSKA PUNKTUALNOŚĆ

Jeszcze jedna runda przez stare miasto. Wojna w Palestynie, z której echem zetknęliśmy się uprzednio w Port Said, powraca tu znowu.. Przejeżdżamy przez dzielnicę żydowską. Zapory z drutu kolczastego zamykają wejścia do tej dzielnicy. Arabski taksówkarz, z umiarem przewodnika, lecz z niedającą się ukryć dumą narodową, pokazuje nam szkołę żydowską i kilka domów na skraju dzielnicy, zniszczonych w czasie niedawnych zajść.

Wracamy na statek o godz. 3-ej. Niestety statek nie może odpłynąć zaraz, jak to było w programie, gdyż musimy zaczekać na dwóch naszych dzielnych rodaków, dla których atrakcje egzotycznego miasta są silniejsze niż uprzejma prośba kapitana statku, aby wszyscy pasażerowie zechcieli punktualnie powrócić z lądu. Wreszcie wracają po przeszło godzinnym zatrzymaniu statku. Jeśli nie dostaniemy zezwolenia na wyjście na ląd w Colombo, będziemy wiedzieli, komu mamy to do zawdzięczenia. Mam wrażenie, że paru kolegów, zdoła „porozmawiać" odpowiednio z tymi panami i „przekonać" ich o konieczności przeżywania z zegarkiem w reku, nawet tak fascynujących chwil jak te, które zatrzymały ich w Adenie.

W BRAMIE OCEANU INDYJSKIEGO

Wreszcie odpływamy około godz. 5-ej. Wzgórza Adenu przesuwają się wolno w miarę jak opływamy półwysep. Wchodzimy już w zasięg powiewu Oceanu Indyjskiego. Odczuwa się dużą ulgę po przeżyciach na Morzu Czerwonym.

Żegna nas stadko figlarnych delfinów, które zabawiają nas przez dłuższy czas skokami, po lewej burcie statku.

Nazajutrz zostaje ogłoszona nowa trasa statku. Dowiadujemy się, że statek zatrzyma się w Colombo, Fremantle, Melbourne, Hobart i Sydney. Zaczynają się w związku z tym przypuszczenia co do punktów wyładowania grup transportu w Australii.

Po tylu dniach słońca i prawie bezchmurnego nieba, chmury i wzmagający się wiatr są przyjmowane z uczuciem ulgi. Stanowią zapowiedź, że będzie chłodniej. W południe wejdziemy w strefę dużej fali i silnego wiatru. Obsługa przywiązuje ławki na pokładach, uszczelnia i zamyka *port-hole* na niższych pokładach. W biurze zdejmujemy ze stołów maszyny do pisania i ustawiamy je pod ścianami. Pod wieczór fala wzrasta i statek zaczyna nabierać silnych przechyłów bocznych oraz po osi podłużnej. Pierwsze ofiary morza nie przychodzą na kolację. Sklepik pokładowy wyprzedaje cały zapas pigułek przeciw chorobie morskiej.

GDOJAN

Por. „Jedziemy do Australii" [nr. 32]. „Polski Walczącej"], „Przez Morze Śródziemne do Australii" [nr. 34], „Przez Suez do Australii" [nr. 38], „Australia leży poniżej równika" [nr. 39].

Spotkanie pod cmentarzem

Opowiadanie

Okazało się, że ostatni autobus już odjechał i Zosia miała do wyboru albo przenocować u przyjaciół, u których spędziła niedzielę, albo wracać do obozu piechotą. Molly, która odprowadziła ją do przystanku, namawiała na powrót do domu:

— Jutro pojedziesz pierwszym autobusem, teraz już jest późno, deszcz pada coraz większy, cała przemokniesz

Ale Zosia nie dała się namówić. Matka, z którą mieszkała w obozie niepokoiłaby się jej nieobecnością, a poza tym, nawet gdyby pojechała autobusem, to i tak spóźniłaby się do pracy jutro rano. Więc woli pójść teraz, deszcz jej nic nie zrobi, ma przecież gumowy płaszcz z kapturem, a te półtora mili szosą, to znowu nie tak dużo, za pół godziny powinna być już w łóżku.

— A nie będziesz się bała? — zawołała jeszcze Molly za odchodzącą Zosią.

— Jeszcze nie wiem, zobaczę — Zosia odkrzyknęła wesoło, znikając za rogiem.

Minęła główną — i jedyną — ulicę miasteczka i wyszła na szosę. Pusto było zupełnie i Zosia szła szybko, jak tylko na to pozwalał deszcz i wiatr zacinający w twarz. Zajęta była swymi myślami i zdziwiła się, gdy ujrzała już przed sobą mur cmentarza, koło którego skręcało się w boczną drogę, prowadzącą do obozu.

— Ależ szybko musiałam iść — pomyślała zadowolona — Za 10 minut będę już w łóżku.

Zszedłszy z szosy na drogę wzdłuż muru, Zosia automatycznie zaczęła odmawiać modlitwę za dusze zmarłych, jak robiła zawsze przechodząc koło cmentarza. Deszcz zacinał ją w twarz, szła ze spuszczoną głową, szczelnie zakrytą kapturem, patrząc tylko pod nogi, aby się nie pośliznąć na błotnistej drodze.

Nagle zamarła z przerażenia. Nie podnosząc głowy ujrzała obok siebie parę męskich nóg, równających krok z jej krokiem. Wiatr i deszcz musiały stłumić odgłos zbliżania się nieznajomego i to zaskoczenie zupełnie Zosię sparaliżowało. Ze zdławionego gardła nie mogła wydobyć nawet krzyku.

Milczenie nieznajomego pozwoliło jej jednak opanować się. Przez myśl przeszły jej różne sposoby ratowania się, gdyby nieznajomy ją zaatakował. Była już na tyle opanowana, że nie zatrzymała się, nie zmieniła kroku, nie podniosła głowy, szła dalej, jakby nie zauważywszy niczego, szła, licząc tylko metry, które dzieliły ją jeszcze od obozu.

W pewnej chwili nieznajomy się odezwał. Gdy pierwsze jego słowo padło w napięte milczenie, Zosia zesztywniała znowu z przerażenia. Ale głos jego nie był napastliwy, Zosia nie wyczuła w nim groźby i poczuła się trochę spokojniejsza.

Nieznajomy mówił po angielsku, ale z błędami i z wyraźnym cudzoziemskim akcentem. Zosi przyszło przez myśl, że to może być Polak z jednego z okolicznych obozów, ale potem pomyślała, że to jednak nie jest polski akcent.

— Czy pani nie boi się chodzić sama w nocy koło cmentarza? — zapytał nieznajomy swoją łamaną angielszczyzną.

Zosię to pytanie nagle całkiem uspokoiło. Kontrast między jej strachem konkretnym przed napaścią obcego mężczyzny, a dziecinnym strachem przed duchami wydał jej się tak zabawny, że nie mogła się wstrzymać od uśmiechu i odpowiedziała całkiem już pewnym głosem — mierząc jednocześnie w myśli pozostałą jeszcze odległość do obozu:

— Nie, dlaczego bym się miała bać? Ja zawsze modlę się za dusze zmarłych i zawsze odmawiam za nie „Wieczne odpoczywanie", ile razy przechodzę koło cmentarza.

Nieznajomy nie odpowiedział i Zosia znowu poczuła się nieswojo. Zaryzykowała po raz pierwszy podniesienie głowy i z ukosa spojrzała na swego towarzysza. Ale nie zobaczyła jego twarzy, gdyż był aż pod brodę zakutany w wielką pelerynę i kapelusz miał nasadzony głęboko na oczy. Zauważyła tylko, że był bardzo wysokiego wzrostu.

Poczuła się drobna przy nim i tak bezbronna, że znowu na sekundę zdławiło ją przerażenie. Ale już niedaleko widziała zarys baraków obozu, parę jeszcze minut i będzie bezpieczna.

Żeby zyskać na czasie, zadała pytanie, pierwsze, które jej przeszło przez myśl:

— Czy pan jest Polak? —

Nieznajomy zaprzeczył krótko i znowu milczał. Gdyby nie to, że Zosia wciąż widziała posuwające się koło siebie jego nogi w wysokich butach z cholewami, mogłaby pomyśleć, że nikogo przy niej nie ma.

Nagły poryw wiatru uderzył deszczem w twarz Zosi ze zdwojoną siłą. W tym momencie usłyszała głos nieznajomego:

— Proszę i za mnie się modlić. —

Te słowa wydały się jej tak niespodziewane, że aż przystanęła, nagle całkiem przestawszy się bać, by zapytać nieznajomego co miał na myśli. Podniosła mokrą od deszczu twarz — i zobaczyła, że jest sama. Obróciła się szybko w jedną i drugą stronę — ale nieznajomego już nie było. Musiał skręcić w dróżkę, biegnącą za rogiem cmentarza, bo na gliniastej, mokrej ziemi widać było odbicie stóp, idących w tamtym kierunku.

Za parę minut Zosia była już w łóżku, pełna wrażeń po przeżytej przygodzie.

— Najadłam się strachu — stwierdziła przed zaśnięciem, ale i tak miałam szczęście, że nie trafiłam na jakiegoś bandytę. Ciekawa jestem kto to mógł być? —

Aby zaspokoić tę ciekwość, następnej niedzieli w czasie wizyty w miasteczku zapytała ojca Molly o nieznajomego. Ojciec Molly był jedynym na okolicę lekarzem i znał wszystkich.

Gdy tylko Zosia zaczęła opisywać nieznajomego — bardzo wysoki, w pelerynie, i butach z cholewami, o cudzoziemskim akcencie, — doktór jej przerwał:

— Oczywiście wiem o kogo ci chodzi. Dużo tak wyglądających ludzi tu nie mamy. Był tu taki Węgier, mieszkał na skraju miasteczka, u kowala. Nie wiadomo kim był, skąd się tu wziął i poco, nie miał żadnej rodziny, ani krewnych...

— Był? Miał? — zdziwiła się Zosia — A co się z nim stało? —

— Dwa lata temu zachorował ciężko, leżał u mnie w szpitalu, ale nic się nie dało dla niego zrobić, umarł po tygodniu. Nie mamy tu katolickiego cmentarza, więc pochowaliśmy go na naszym cmentarzu, wiesz tym, koło którego co dzień przechodzisz, idąc do obozu...

STEFANIA KOSSOWSKA

Karuzela premierów



rys. W. T. MARS

— Karuzela nie chce się zatrzymać. Czy potrzebny mechanik?

Walka o język

Za otrzymane pierwsze listy dziękuję ich autorom i odpowiadam:

1) *P. S. Ż.* (*Ośr. Of. Nr.* 14) *pyta: Czy można wyżej stawiać logikę języka angielskiego nad logikę polszczyzny?*

Odpowiadając muszę wyjaśnić, że korespondent został prawdopodobnie wprowadzony w błąd przez mylny wniosek sprawozdawcy „Dziennika Polskiego", który streszczając mój artykuł z „Wiadomości" (nr. 26/117) i sam wykręcając się sianem z piwnicy przed wytkniętymi „Dziennikowi" błędami, poplątał sprawy logiki obu tych języków z kwestiami stylu, wbrew widocznej intencji mego artykułu.

Więc powiem: nie miałoby sensu mówić o wyższości logiki języka angielskiego, bo jego nielogiczności, i to w niezliczonych wypadkach, są powszechnie znane. Podziwiać natomiast należy staranność Anglików, którzy mimo niedostatków swego języka tak znakomicie potrafią przestrzegać w stylu jasności myśli, zwięzłości wyrażeń, więc głównie unikania zbytecznych przymiotników, i poprawności raz uznanych przez reguły form, czego my tak uderzająco nie przestrzegamy, jakkolwiek język polski jest nieporównanie bardziej logiczny od angielskiego. I taki był sens mego artykułu.

2) *P. J. R.* (*Szpital Nr.* 11 *w Llanerch Panna*) *zapytuje: Czy coraz powszechniej używane wyrazy „tematyka", „problematyka" są poprawne, czy są potrzebne i właściwie stosowane?* (*Korespondent nasz kwalifikuje je po prostu jako należące do kategorii, którą nazywa „idiotyka"*).

Wobec tego, że wyrazy te wypływają spod pióra wielu naszych pisarzy w kraju i na emigracji, trudno mi jest podciągnąć je pod kategorię wymownie, a tak złośliwie nazwaną. Muszę jednak z całą otwartością wypowiedzieć się przeciw tej ze wschodu nawianej „principialnej" naleciałości, gdyż istotnie kłóci się ona w sposób rażący z logiką (znów ta logika!).

Bo pytam, dla jakiej racji określenie *jednego* zagadnienia, czyli danego *problemu* lub *jednego tematu* wypadałoby zastąpić wyrazem „problematyka" i „tematyka"? Co powiedzielibyśmy, gdyby ktoś zaczął zastępować wyraz „liczba" wyrazem „matematyka"? Wyrazy bowiem takie, jak tematyka czy problematyka, gdyby były potrzebne, mogłyby oznaczać naukę, teorię ogólną, obejmującą wszelkie problemy czy tematy, podobnie jak matematyka oznacza naukę o liczbach i ich stosunkach. Tymczasem widzimy, że używający tych dziwotworów mówią o określonym danym temacie, lub o konkretnym zagadnieniu, problemie. (Jeden z krytyków pewnego codziennego pisma zapędził się tak daleko, że mówił o „problematyce zagadnienia", nie widząc, że to masło maślane, skoro problem znaczy to samo, co zagadnienie...).

Cóż by pomyślano o człowieku, który by na wzór tej „tematyki", mówił, że wyrwano mu „trzy dentystyki" zamiast „trzy zęby", że „stylistyka tej powieści jest napuszona" zamiast „styl jest napuszony"; który by się pytał, czy to jest właściwa „metodyka postępowania" — zamiast: czy to jest „właściwa metoda". Tak jak wyrazy: dentystyka, stylistyka, metodyka mają znaczenie *ogólne*, oznaczają: naukę i umiejętność rwania zębów a nie sam ząb; teoretyczne uwagi o stylu, a nie dany styl, zbiór wskazówek czy prawideł postępowania — metodykę, a nie jedną jakąś metodę czy sposób — tak też nie ma sensu w wypadku jednego tematu mówić o nim jako o „tematyce", o jednym problemie jako o „problematyce". Po co stwarzać zawiłości, jeśli rzecz da się jasno i prosto wyrazić?

Pierwszym przykazaniem stylistyki angielskiej jest: gdy masz dwa słowa do wyboru, wybierz krótsze. My — wolimy zawsze słowo dłuższe.

J. A. TESLAR

Sprawa kolegi z protezą

Starszy strzelec podchorąży Tereszczuk, dzisiaj podporucznik, był w owych czasach żołnierzem czwartego batalionu Strzelców Karpackich.

„Przydzielony z 4 baonu — pisze Wańkowicz w rozdziale „Zabijany na raty" [„Bitwa o Monte Cassino", str. 398] — jako ogniomiotacz do grupy ciężkiego wsparcia ppor. Romańskiego, wyręczył przy wspinaczce zasapanego sierż. Dębickiego — wziął od niego 34-kilowy miotacz płomieni, oddając do niesienia lżejszą butlę i tomsona".

Starszy strzelec podchorąży Tereszczuk, dzisiaj podporucznik Wojsk Polskich, szedł w owych najcięższych czasach na concertinę objuczony do kresu sił, nie obliczając, co mu za to dadzą w przyszłości. Nie kalkulował zysków i strat tej wyprawy. Zdawał sobie sprawę z tego, że był rozkaz. Młode zdrowie i wola spełnienia obowiązku parły naprzód.

„Objuczony — wpadł na concertinę, nie mógł się wyplątać. Tam go trzasło. Poleciał w dół... Potem poczuł ból w lewej nodze. Spojrzał na nią i przez chwilę nie rozumiał: leżał na wznak, a noga sterczała piętą w górę...".

Aby należycie pojąć cierpienia Tereszczuka, trzeba koniecznie przeczytać rozdział z książki Wańkowicza.

Tereszczuk wygrał ciężką bitwę ze śmiercią, ale niestety przegrał walkę z własnymi rodakami w kilka lat potem. Wykreślono go ze spisów oddziałów, zniesiono w stanach, — ba, zapomniano o nim w ewidencji inwalidzkiej. Nie ma Tereszczuka między nami. Znikł. Nie istnieje.

Przygody jego, stanowiące dno kryzysu w walce ze śmiercią, doczekały się kunsztownego opisu. Przygody jego z dnia dzisiejszego stanowią dno jego osobistej tragedii, osamotnionej przez zatwardziałość ludzką.

* * *

Obowiązki służbowe rzuciły mnie do tzw. „koncentraka oficerów PKPR" (czytaj: Obóz Mepal). Wpadłem tam na dzień nosząc się z zamiarem powieszenia na kołku wytartego już mocno rynsztunku wojennego. Gdyby nie to, na pewno bym nie spotkał się z Tereszczukiem i, wierzę w to bardzo, nikt by nie wiedział, że ten człowiek żyje, — i to jak żyje!

Podobno najlepiej jest nie mówić i nie słuchać relacji o czyichś cierpieniach a szczególnie osób nam bliskich, bo to boli. Bardzo nawet czasami wzrusza i powoduje bezsenność.

Tereszczuk wie o tym bardzo dobrze. Nie ocenia nawet walorów posiadanych przez niego weksli. Wie o tym, że nie mają one należytego pokrycia. Zresztą nie wiele się nad tym zastanawiał. Poszedł drogą normalnego śmiertelnika. Chciał skorzystać z usług PKPR i dobrych rad oraz koniecznej pomocy swoich przełożonych. Ale dla zbytnio poszczerbionego człowieka jak Tereszczuk nie ma prawa wejścia w szeregi PKPR. A pomoc przełożonych, no cóż, tak różnie bywa między ludźmi, że czasami nie warto o tym pisać.

* * *

Ciężko ranny Tereszczuk przybył do Anglii w październiku 1944 r. i w stanie szczątkowym został złożony w 1 Szpitalu, Taymouth Castle, Perth's. Cięty po kawałku co pewien okres, pozostawał tam z niedługą przerwą do lutego 1946. Potem przydzielony został do Ośrodka Zapasowego Wojska 1 Dyw. Panc. i Of. Kadry Ewidencyjnej w Bearsden koło Glasgow. Kiedy otworzyły się szerokie podwoje PKPR, Tereszczuk wniósł prośbę o przyjęcie go w nowotworzące się szeregi. W dniu 15.3.47 otrzymuje odpowiedź negatywną.

Szukając jakiegoś możliwego wyjścia na drogę studiów lub odpowiedniej pracy — wnosi prośbę do Inspektoratu Inwalidów. Odpowiedź — odmowna. Motywy: petent nie figuruje na liście inwalidów. Dobija się tedy niezmordowanie do wszystkich możliwych instytucji polskich oraz prosi powtórnie o przyjęcie go do PKPR. I znowu odpowiedź: żołnierze z kat. zdrowia „E" nie są przyjmowani do Korpusu. (A ja, dalibóg, znam wypadki, w których inwalidzi z 1920 roku znaleźli się w szeregach PKPR. I myślę, że bardzo dobrze się stało, tylko jak to pogodzić ze sprawą Tereszczuka?).

Dowiadujemy się dalej z opowiadań i grubego pliku dokumentów Tereszczuka, że studia, które rozpoczął w przerwie między operacjami w szpitalu, dociągnął w Liceum Handlowym do dnia 1.1.1948. Ale oto w dniu tym wychodzi rozkaz, odbierający mu prawo do uposażenia. Komendant 11 *Offrs' Holding Unit* kropnął służbowe pisemko z datą 17 grudnia 1947 (św. Łazarz jest patronem bezradnych, data więc bardzo na miejscu), — podpisał i koniec. Służbie stało się zadość. (Czy... czy można zapytać: ku czyjej chwale?).

Pozostała jeszcze droga do Komitetu dla Spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii. Posyła więc pismo alarmujące z prośbą o pomoc. W odpowiedzi czytamy:... na jakiej podstawie zwrócił się do Komitetu w związku z wstrzymaniem uposażenia z wojska? Komitet prosi następnie o wyjaśnienie, czy odkomenderowanie do Liceum w Glasgow nastąpiło w związku z jakimiś studiami, a w danym razie, gdzie te studia prowadzi.

Ponieważ wymieniony „w danym razie" przygotowywał się po egzaminie dojrzałości do *London Chamber of Commerce Examination of Higher Group Diploma*, zależało mu więc na czasie. Żądane dowody miał szybko w kieszeni. Ale droga służbowa w tym wypadku nabrała szczególnej szybkości i nim Komitet dowiedział się o co chodzi — Komendant 11 O.H.U. odwołał bezapelacyjnie Tereszczuka do oddziału.

Czyżby Tereszczuk stał się nagle potrzebny? Wcale nie. Przydzielono mu najodleglejszą w obozie kwaterę i koniec. W komendzie było prawdopodobnie ogromne zadowolenie z powodu odnalezienia utraconej owieczki. Ale owieczka o protezie miała ciężki żywot. Poprosiła więc adiutanta o zameldowanie jej przy raporcie z prośbą o zmianę kwatery. Na próżno. Prosił przepisowo, potrzykroć — potrzykroć prosił na próżno. Na więcej zabrakło sił. (Słusznie — proteza przecież nie boli, — nie ma się czego wstydzić, — robić dalej!).

Obecnie dogasa Tereszczuk w miejscu, gdzie gasną najjaśniejsze nawet konstelacje, w Mepal. Dogasa na zmiejszonym uposażeniu. Potem przechodzi na status nieokreślony. Oporny? Nigdy nim nie był. Inwalida? Nie figuruje. Członek PSZ? Przestał istnieć. Członek PKPR? Nie zasłużył na to.

A co potem? Nikt nie wie.

Gdy tam byłem, Tereszczuk siedział zagrzebany troskami i na pocieszenie otrzymał obietnice otrzymania zajęcia w bufecie kasyna wraz z innym inwalidą, szczęśliwszym jednak od niego, boć go przytknięto do karmiącej piersi PKPR.

* * *

Oto sprawa Tereszczuka. Człowieka dwakroć zabijanego na raty. Ten ostatni ubój rytualny, uświęcony rozkazami jest szczególnie bolesny. Człowiek przepada pod datą i liczbą dziennika służbowego pisma.

Niechaj mi wolno będzie zaapelować do wszystkich kolegów z podchorążówek Hill 69 i Qaiary, do wszystkich rodaków, którzy znajdą czas na zainteresowanie się tą sprawą, aby pomogli znaleźć jakąś pomoc dla Tereszczuka. Zwracam się również z apelem do Koła b. Żołnierzy 2 Brygady Strzelców Karpackich. Pomóżmy mu. Jestem prawie pewny, że nie zapomną o tym kierownicy Dywizyjnego Funduszu Inwalidzkiego i powiernicy Dywizyjnych Domów Inwalidów w Londynie. Ufam dobrej woli SPK. Pomóżmy okaleczałemu koledze.

JÓZEF ŻYWINA

Pierwszy dzień

(Kartka z pamiętnika)

Płynęliśmy między tratwami. Powoli, na plecach, z prądem rzeki. Woda była letnia i pełna drzewnej kory. Wypuszczaliśmy ją co chwila ustami na kształt wielorybiej fontanny.

Na brzegu rzeki ktoś krzyczał. Dopłynęliśmy.

— Wyłazić!

Brzegiem biegł umundurowany człowieczek i wygrażał nam gazetą zwiniętą w rulon.

— Jesteśmy goli!

— Nie pieprzcie głodnych kawałków, wyłazić!

Jeszcześmy się jako psi nie otrzęśli na brzegu z wody, a już nieznajomy człowieczek skoczył nam do oczu:

— O wy kapucyny, wy świńskie raki, wiecie — co jest? W o j n a jest!

— Wojna?...

— Wojna! — krzyczał radośnie podochocony człowieczek w przesadnie wciętym mundurze — wojna! Galopem do miasta!

— Panie kapitanie, więc jednak...

— Nie kapitanie, dziadu jeden, ale rotmistrzu.

Pobiegliśmy boso po piachu po rzeczy schowane w krzakach. Nie ubiegliśmy stu metrów, gdy nagle z tyłu huknął strzał. Rotmistrz z nadmiaru uciechy wywalił w powietrze.

Tak zwaną ścieżką holowniczą, która służy szkuciarzom do wypasania kóz, a czasem do ciągnięcia berlinki, na rowerze pędził policjant z teką.

— Panowie, wojna! — rzucił nam w przejeździe z tajoną radością, tak typową dla wszystkich ludzi w chwili udzielania ważnych wiadomości.

Z tym samym samozadowoleniem, z tą samą mieszaniną ulgi, brawury i przerażenia powtarzali nowinę niezdrowo rozmowni mieszkańcy przedmieścia Kapuściska.

— Panowie pewnie na wojnę — rzekł konduktor w pustym tramwaju i nie wziął pieniędzy za bilet.

Patriotyczniejsi mieszkańcy powystawiali w oknach odbiorniki radiowe. Dla tych, którzy nie mieli radia, bo ich na radio nie było stać. Czyli wpływ dziejowej chwili na prawo własności i instynkt posiadania.

Tramwaj stanął. Ulicę zatarasowała długa kolumna konnych furmanek. Którejś z furmanek zleciało koło. Przechodnie radzi z możności składania pierwszych świadczeń na rzecz tego czegoś nieuchwytnego, co szybowało ze śpiewem nad rozpalonymi głowami, raźno podskoczyli na ratunek.

— Kolumna jak za króla Ćwieczka.

Czujny na defetyzm konduktor roześmiał się:

— Zobaczymy, kto lepiej pociągnie: nasze szkapy, czy jejich motory!

Nagły warkot na niebie wypłoszył nas z tramwaju na ulicę.

— „Łosie" lecą! — krzyknął jakiś mężczyzna — poznaję po znakach!

W tej chwili rozległ się przeraźliwy, mózg przeszywający gwizd, w ślad za nim zakotłowało się w powietrzu, bruk drgnął pod nogami, rozległ się łoskot spadających cegieł, trzask belek, rzężenie koni, krzyk oszalałego w panice tłumu.

Konie tratowały rannych, uciekający zbili się u wylotu ulicy w jedno rozedrgane ludzkie kłębowisko, smagane dymem i ogniem. Z rozerwanej rury tryskała woda. Ktoś krzyczał przywalony latarnią, ktoś wył nieludzko pod tramwajem. Kobieta rzucona siłą eksplozji w witrynę sklepową. Bose nogi dziecięce sterczące z dymiącej kupy gruzów. Po chwili w przygłuszonych hukiem bębenkach słychać cichy — pomruk spóźnionej syreny alarmowej...

Po paru minutach — panika ustała. Niebo znowu było czyste i błękitne, spłoszone wróble usiadły na gzymsie wysokiej kamienicy.

Pognaliśmy dalej.

U wylotu ulicy Dworcowej kładziono na nosze skrwawioną miazgę ludzką, jakiegoś wojskowego z oberwanymi kolanami. Nachyliłem się i zadrżałem.

Był to rotmistrz z nad brzegu rzeki.

TADEUSZ NOWAKOWSKI

Zachwyty i komentarze

Jeszcze do niedawna prasa francuska i anglo-amerykańska była pełna zachwytów nad rzekomymi osiągnięciami współczesnej Rosji. Reportaże ludzi pióra zaproszonych do zwiedzenia sowieckiego związku tonęły w uznaniu i podziwie. Wszystko, co ci pisarze tam widzieli, lub o czym słyszeli, było godne naśladowania choćby stanowiło dowód barbarzyństwa, ciemnoty i bezmózgowia. Niektóre opisy wraz z komentarzami wyglądały mniej więcej tak:

...W miastach angielskich nieraz małe dzieci gromadnie podchodzą na ruchliwej ulicy do samotnie stojącego policjanta i proszą go z ufnością, by bezpiecznie przeprowadził je na drugą stronę jezdni, a gdy to uczyni, dziękują mu i spokojnie idą w swoją stronę.

W miastach sowieckich małe dzieci nieraz gromadnie podchodzą do samotnie stojącego milicjanta, obalają go na ziemię, biją mu mordę na perłowo, odbierają pistolet i nawet nie dziękując, spokojnie idą w swoją stronę.

Klasyczny ten przykład jasno dowodzi, jak wspaniale wychowywane jest młode pokolenie wschodniego sprzymierzeńca, gdzie od najwcześniejszych lat młodzież potrafi we własnym zakresie zdobyć tak potrzebne dziś uzbrojenie. Zachodnia demokracja natomiast wykazuje całkowity brak samodzielności wśród młodzieży i zanik rycerskich zamiłowań do walki wręcz tudzież zaopatrywania się w broń palną.

...W zachodnich państwach, jeśli teatr lub kino wystawia jakąś sztukę propagandową, która nikomu się nie podoba, wówczas nikt na nią nie chodzi i sala świeci pustkami. Natomiast w państwach za żelazną kurtyną każdy propagandowy kicz jest hucznie oklaskiwany przy otwartej kurtynie i choć nikomu się on nie podoba, wszyscy chodzą na widowisko, oglądają je i są pełni zachwytu.

Wspaniały ten przykład dobitnie wykazuje, że prawdziwe zrozumienie dyscypliny czyli nahajki społecznej potrafi nawet w najgorszym utworze znaleźć znamiona prawdziwego piękna. Inaczej chyba bowiem, jak należy słusznie wnioskować, nie rozlegałyby się tak zwane: „żywiołowe oklaski".

...W angielskich autobusach, należących nieraz do towarzystwa prywatnego, można czasem zobaczyć konduktora, który do munduru wpiął sobie gwiazdę sowiecką z młotem i sierpem. W moskiewskim autobusie już od dłuższego czasu żaden kronikarz nie zauważył konduktora z lwem brytyjskim w klapie.

Wnioskować z tego należy, że u obecnej dobie, gdy surowce w ogóle, a w szczególności szlachetne metale oraz blacha powinny być oszczędzane, konduktorzy sowieccy nie mogą sobie pozwolić na noszenie oznak, za których pomocą wyrażaliby swe poglądy lub wrogie uczucia dla sowieckiego ustroju. Tylko tą też jedynie przyczyną oszczędności kierowali się oni, a nie obawą zmiany swej zwykłej autobusowej trasy miejskiej na dalekobieżną na Kamczatkę, co usiłuje insynuować wroga propaganda.

...Na ulicach Londynu stary, uliczny skrzypek wygrywa czasem „międzynarodówkę", a przechodzący kapitaliści wrzucają mu miedziaki do kapelusza, w Rosji zaś trudno jest usłyszeć ulicznego skrzypka, któryby wygrywał Tipperary, lub choćby dawny hymn carski.

Z tego nie trudno wywnioskować, że umiejętność dobrania odpowiedniego repertuaru wśród żebraków grających na ulicach miast wschodnio-europejskich stoi znacznie wyżej od muzycznych występów ich kolegów z Zachodu. Jednocześnie napiętnować należy brak krytycyzmu wśród publiczności państw kapitalistycznych, która sowieckim dziadom grającym międzynarodówkę, wrzuca do kapelusza zbyt skąpe datki.

...Podobnie wymiar sprawiedliwości w Europie zachodniej powinien ulec radykalnej rewizji. O ile bowiem mądrzej i sprawniej działa aparat państwowy, gdy wyrok wiadomy jest już z góry jeszcze przed rozpoczęciem procesu. Dzięki temu gazety mają już za wczasu gotowe artykuły wraz z dokładnym podaniem wymiaru kary; a tym samym nie ma w prasie błędów, ani obawy, że sprawozdawca sądowy popełni jakąś omyłkę. Również ukazanie się gazety na mieście nie ulegnie opóźnieniu, gdyby proces musiał być odłożony. Poza tym naczelnicy więzień już za wczasu mogą przygotować właściwą celę, miejsce w wagonie na zesłanie może być z góry zarezerwowane, kat zaś już na kilka dni wcześniej może przybyć na miejsce stracenia i solidnie przygotować się do wykonania swych obowiązków.

Natomiast na ostre napiętnowanie zasługuje praktykowane w państwach zachodnich podważanie przez adwokatów oskarżenia prokuratora oraz apelacja i kasacja, czyli poddawanie w wątpliwość orzeczeń kolegium sędziowskiego. Nie po to przecież prokurator i sędziowie są opłacani przez państwo, żeby nie mieć do nich całkowitego zaufania.

...Nie mniejszą również plagą młodych mężów w państwach zachodnich jest niebezpieczeństwo, że gdy zechcą uciec od swych żon za granicę, małżonki ich w każdej chwili mogą z łatwością przyjechać za nimi.

W państwach natomiast z pod czerwonej gwiazdy rząd, pragnąc jak najbardziej zapewnić swobodę młodym, odjeżdżającym cudzoziemcom, nie pozwala ich żonom wyjechać za nimi nie tylko gdy mężowie tego nie chcą, lecz nawet wówczas, gdy robią oni wszelkie możliwe starania, by żony swe sprowadzić. Oto wspaniały, godny naśladowania przykład, gdy państwo nie tylko idzie po myśli swoich i obcych obywateli, ale nawet znacznie dalej, niż ci obywatele sobie tego życzą.

...W Londynie każdy Anglik może stanąć na którymkolwiek miejskim placu i głośno oświadczyć, że nie podoba mu się rząd Wielkiej Brytanii. W Moskwie jest zupełnie tak samo. Tam każdy Rosjanin może również stanąć na którymkolwiek z miejskich placów i głośno oświadczyć, że również mu się nie podoba rząd Wielkiej Brytanii. Pod tym względem państwo sowieckie nie różni się od Zachodu.

Tak pisali jeszcze do niedawna dziennikarze, literaci i politycy Zachodu po powrocie z pokazowych, propagandowych podróży po wschodniej krainie wszelakich możliwości. Wówczas byli oczarowani, a nie rozczarowani.

Na szczęście ostatnio zaczynają dostrzegać prawdę i zmieniają swe poglądy.

TADEUSZ WITTLIN

Z Kraju

CHAMSTWO

Tę zarazę trudno było nawet w najspokojniejszych czasach wyplenić. Zawlokło ją czynownictwo rosyjskie, lizusostwo austriackie i tyle innych zjawisk życia porozbiorowego. Przejawiało się dość często to chamstwo życia codziennego w okresie niepodległościowym. Dnia nie można było przeżyć, żeby nie słyszeć: „Ja panu pokażę". „Pan nie wie z kim pan ma do czynienia".

Szło jednak ku lepszemu. W wolności, byle była ciągła, można najgorsze rzeczy wyplenić. Ale wolność trwała za krótko i znów wojna o przebiegu jak najbardziej okrutnym i rozkładowym poczyniła nowe spustoszenia. Chamstwo odżyło. Ale żyło się nadzieją, że nowa wolność stworzy okazję do gruntownego leczenia tej choroby. Ale wolności w kraju nie ma, a chamstwo panoszy się bardziej niż za jakichkolwiek czasów.

Oto plon z jednego dnia w jednym z wojewódzkich, niezbyt nawet dużych miast w Polsce. Pewien lekarz kolejowy, niejaki dr. Leon Wasilewski, uderzył w twarz chłopca, sprzedającego gazety dlatego, że ten zażądał ceny o dwa złote wyższej niż dnia poprzedniego. Akurat tego dnia „Czytelnik" podwyższył cenę. Pewien student Akademii Lekarskiej odmawia w tramwaju kupna biletu i konduktora obrzuca lawiną karczemnych słów. Pracownik zarządu miejskiego odmawia okazania biletu jazdy a konduktorkę obrzuca przekleństwami i uderza w twarz. Tyle przykładów wybranych z jednego prowincjonalnego dziennika. Obraz istotnie przerażający.

Jest to sytuacja o tyle niepokojąca, jeśli chodzi o przyszłość, że nie rokuje najmniejszej nadziei na poprawę. Sprzymierzeńcem chamstwa jest przede wszystkim system polityczny, oparty na pogwałceniu podstawowych zasad wolności człowieka. Na pewno każda z wymienionych osób to jakaś „figura" partyjna czy inna. Sponiewierany konduktor tramwajowy czy sprzedawca gazet jest bezsilny, jest wystraszony, boi się „żeby się nie narazić". W milczeniu znieść musi obelgi i mordobicia. W jaki zresztą sposób i gdzie będzie ten biedny człowiek dochodził swojej krzywdy? Wisi przecież nad nim stale prawo silniejszego.

Przed wojną rozindyczony radca, krzyczący w tramwaju: — „Pan nie wie z kim pan ma do czynienia", był śmieszny. W systemie życia niewolniczego obecnie takie powiedzenie budzi już niepokój. Bo istotnie nigdy nie wiadomo, czy ma się do czynienia tylko z chamem czy ponadto z katem Bezpieki, czy innym partyjnym „przyjacielem" ludu pracującego.

KROWA W SŁUŻBIE REŻIMU

Rekord, współzawodnictwo, przekroczona norma oto hasła, których pełno w prasie reżimowej. Nic się nie mogło stać, nic się nie mogło odbudować, jeśli nie przekroczono normy. W tym języku „demokratycznym" ludzie nie pracują, lecz — przekraczają normy, współzawodniczą. Nie tylko ludzie. Nawet krowy.

Jak podają co gorliwsze reżimówki, krowa „Eda" w powiecie kluczborskim na Opolszczyźnie pobiła roczny rekord wydajności. Daje ona 5.762 litry mleka i 179 kg tłuszczu.

Wszystko według normy. Krowa daje mleko, reżim się cieszy, że to dlatego, iż on rządzi, a inne krowy są w strachu, że nie osiągnęły tej normy.

DRAPACZ

Drapacz chmur na placu Napoleona, którego nie zdołały zniszczyć bomby i pociski niemieckie w czasie Powstania Warszawskiego, zostanie odbudowany. Ma być on jeszcze wyższy niż dotychczas. Dobudowane będzie jeszcze 17 piętro.

Gmach będzie centrum dzielnicy bankowej, która w tym miejscu powstanie.

ALKOHOLIZM I CHOROBY WENERYCZNE

Choć trzy lata upłynęły od zakończenia działań wojennych, społeczeństwo polskie nie może sobie poradzić z dwoma plagami: alkoholizmem i chorobami wenerycznymi. Ostatnio wprowadzono nawet w pewnych miastach przymusowe badania lekarskie dla wszystkich osób pracujących. Badania lekarskie przeprowadzane są przede wszystkim wśród personelu instytucji tego rodzaju, jak zakłady gastronomiczne, hotelarskie itd.

W sąsiedztwie tej plagi znajduje się druga plaga: alkoholizm. Oczywiście jak w każdej innej okoliczności reżim się tłumaczy, że w tak krótkim czasie nie może zaradzić zjawisku, które było rozpowszechnione w Polsce od dawna. Tymczasem dopiero teraz ministerstwo oświaty wydało okólnik, który zmierza do likwidacji pijaństwa wśród młodzieży szkolnej. Okólnik przypomina rzeczy znane o zakazie sprzedaży i picia alkoholu w szkołach i zakładach wychowawczych itd. Jeśli dotychczas nie było takiego zakazu, to łatwo sobie wyobrazić, jakie to powodowało następstwa wśród młodzieży wykolejonej przez wypadki wojenne.

Ale w porządku reżimowym sprawą najważniejszą była organizacja komsomołu znanego pod nazwą „Służba Polsce". Walka z alkoholizmem? Po co? Nie chodzi przecież o zdrową i mocną moralnie młodzież. Chodzi o młodzież posłuszną i uległą.

STAŻ1

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

KONKURS

na stanowisko kierownika Domu Kombatanta w Bradford.

Warunki:

1. Przynależność do SPK przynajmniej przez 3 miesiące przed złożeniem podania do konkursu.

2. Możliwość wykazania się pracą społeczną.

3. Znajomość: a] — angielskiego w mowie i piśmie; b] — prowadzenia tego rodzaju przedsiębiorstwa i kuchni; c] — księgowości.

4. Warunki uposażenia:

a] mieszkanie i wyżywienie; b] wynagrodzenie £20 miesięcznie.

5. Podania należy kierować do dnia 20 października 1948 r. do Zarządu Okręgu SPK „Północ" — 48, Little Horton Lane, Bradford, Yorkshire.

Konkurs będzie rozstrzygnięty w terminie do dnia 27.10. b.r.

6. Osoby, które już złożyły podania na funkcje kierownika Domu Kombatanta w Zarządzie Okręgu SPK „Północ" jeśli je podtrzymują, winny pisemnie to potwierdzić do oznaczonego powyżej terminu.

7. Na podstawie uchwały Zjazdu Oddziału SPK „W. Brytania" z roku 1948, pierwszeństwo w konkursie mają inwalidzi i osoby powyżej lat 40-stu.

WYNIK KONKURSU

Instytut Józefa Piłsudskiego dla badania najnowszej historii Polski ogłosił konkurs na pracę na temat: „Stosunek współczesnego pokolenia młodzieży do Józefa Piłsudskiego". Jednym z warunków konkursu był nieprzekroczony wiek lat 30.

Na konkurs nadesłano 17 prac. Sąd konkursowy w składzie: przewodniczący Janusz Głuchowski, członkowie: dr. Stanisław Biegański, Stefan Benedykt, Zofia Biernacka, Zofia Wańkowiczowa — po szczegółowej dyskusji postanowił przyznać pierwszą nagrodę [£25] za pracę p.t. „Józef Piłsudski a pokolenie współczesne" [Godło „Wierność"]. Drugą nagrodę [£15] za pracę pod tytułem: „Marszałek Piłsudski umarł ciałem" [Godło „Kadet"]. Trzecią nagrodę [£10] za pracę pod tytułem: „Piłsudski i Jego wielkość" [Godło „Wiślan"]. Wyróżniono dwie prace: „Na Pełnym Morzu" — [Godło „Anni"] oraz „Śnieg" [Godło „Wiatry"].

Po otwarciu kopert stwierdzono, że pierwszą nagrodę otrzymał Jerzy Z. Kędzierski, drugą — Tadeusz Ziarski, trzecią — Tadeusz Podgórski. Autorami prac odznaczonych są: Jan Badeni i Jur J. Sten.

Sąd konkursowy podkreślił ogólny wysoki poziom prac nadesłanych.

UWAGA INWALIDZI!

Polscy inwalidzi, b. żołnierze, którzy służyli w Polskich Siłach Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim lub w Armii Brytyjskiej, mogą korzystać z pewnych form pomocy udostępnionej przez Joint Committee of the Order of St. John of Jerusalem and British Red Cross Society.

Informacji o szczegółach dostępnej pomocy udziela Biuro Główne „Emergency Help Scheme" [2, Grosvenor Crescent, London, S.W.1.] lub też w wypadku b. żołnierzy — Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, [20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.].

PRZEWODNIK ROLNIKA POLSKIEGO W W. BRYTANII

Staraniem Zarządu Związku Rolników W. Brytanii ukaże się w najbliższym czasie krótki ilustrowany przewodnik rolniczy w formie zwięzłej encyklopedii i słownika angielsko-polskiego. Poza cyframi i obliczeniami dotyczącymi uprawy roślin, hodowli zwierząt i maszynoznawstwa i innych ważniejszych działów rolnictwa i ogrodnictwa niezbędnych każdemu gospodarującemu polskiemu farmerowi, przewodnik obejmuje też informacje z dziedziny ekonomiczno-rolniczej, jak np. warunków pracy i płacy, prawodawstwa, cen, opłacalności itp.

Objętość 160 stron „foolscape" [powielanych]. Cena 6s. Dla członków Związku 5s., w przedpłacie 4s. Zamawiać można w Zarządzie Związku Rolników.

ADRESY PLACÓWEK POLSKICH W KRAJACH OSIEDLENIA

Argentyna: Biuro Porad Technicznych i Rolnych w Buenos Aires. Adres pocztowy: Inż. W. OSTROWSKI, Casilla Correo No. 4698, Buenos Aires, „Patronato Polacco".

Brazylia: Komisja Techniczna w Rio de Janeiro: Ppłk. Stanisław KARA, rua Marquez de Olinda 90 ap. Tel. 26-9925. Komisja Techniczna w Sao Paulo: inż. IWANICKI, 625, rua S. Vicente de Paulo.

Kanada: Mr. Jan OSTROWSKI, Prezes Oddziału SPK, 848, Main Street, Winnipeg. Ppłk. S. SZNUK, 48, Blackburn Avenue, Ottawa.

USA: Polski Komitet Emigracyjny, 25, St. Marks Place, New York, 3, N.Y. Tel.: Algon Quin 4-22-40.

W. Brytania: Biuro Informacji i Porad przy Zarządzie Gł. SPK, 18-20 Queens Gate Terrace, London S.W.7. Tel.: WEStern 07-47.

Belgia: Sekretariat Rady Polonii: 42, Rue Defacqz, Bruxelles,

Francja: Komitet do Spraw Osiedleńczych Uchodźców Polskich we Francji: 54, Rue Truffant, Paris [17], uznany przez PC IRO jako organ doradczy dla uchodźców polskich, osiedlających się w tym kraju.

NASZ SPK ZNAK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Odzew Kombatantów z Holandii

Kombatanci polscy, rozproszeni po całym świecie, łączą się w jedną wielką rodzinę, żyjąc myślą i pracą dla Polski. Jako jeden z licznych dowodów na to zamieszczamy poniżej list nadesłany do Zarządu Głównego SPK w Londynie przez Zarząd Katolickiego Związku Polaków w Venlo, Holandia.

W imieniu Zarządu KZP w Venlo dziękuję uprzejmie za nadesłane nam materiały obchodowe na dzień „Święta Żołnierza", które w dużej części wykorzystaliśmy przy organizowaniu tej uroczystości.

Rozumiejąc obowiązki, jakie na nas, zdemobilizowanych żołnierzach PSZ ciążą, dołożyliśmy i tym razem wszelkich starań, by nasza rocznica wypadła jak najuroczyściej. Chodziło nam szczególnie o pozyskanie opinii miejscowego społeczeństwa dla sprawy polskiej, czemu służyło częściowe wprowadzenie języka holenderskiego do naszego obchodu.

Uroczystość, na którą złożyły się: Msza Św., odprawiona we własnej kaplicy w Klubie KZP w Venlo oraz wieczorem akademia i zabawa — zostawiła zarówno wśród Polaków, jak i holenderskich gości miłe wrażenie.

Zapewniając Zarząd Główny SPK o zrozumieniu dla jego pracy i programu, Zarząd KZP w Venlo solidaryzuje się całkowicie z postawą naczelnej organizacji Polskich Kombatantów i prosi o utrzymanie z nim łączności.

Będziemy bardzo wdzięczni za nadsyłanie nam biuletynów, prasy i materiałów obchodowych, co nam umożliwi utrzymanie łączności i tradycji polskiej.

Łączę koleżeńskie pozdrowienia

Za Zarząd

ST. WERNER

Venlo [L], Postbox 130, Holland.

Głosy opinii: O życie kulturalne w SPK

„Polska Walcząca" w nr. 15 przyniosła ulgę memu sercu, dodała i wzmocniła wiarę i nadzieję, jaką pokładam w SPK. Program Władz Głównych SPK zaczyna nabierać realnych i wartościowych kształtów. Szeroko zakreślone ramy zaczynają się wypełniać istotnym obrazem. Obraz ten w swej zasadzie jest zgodny z potrzebami i dążeniami masy polskiej, rozsianej po świecie na przymusowym uchodźctwie. Zrozumiano wreszcie, że nie tylko stwarzanie możliwości zarobkowania i danie egzystencji skupi masę, spoi ją w jedną całość, aby ramię przy ramieniu, wspólnymi siłami, pójść naprzód ku wolności i prawdziwej niepodległości naszego Kraju, naszej matki-Ojczyzny!

Powoli pierwsza strona medalu — rozmieszczenie, praca, zapewniony byt i możliwa egzystencja — zaczyna się uchylać. Nieubłagana konieczność zmusza do zajęcia się drugą stroną medalu wychodźstwa i jego potrzeb. Powoli konieczny materializm będzie przygasał. Zresztą sam już woła o danie mu serca i duszy.

— Dając ciało, dajcie równocześnie i duszę! Inaczej żyć będzie ciężko! Czytelnie, świetlice, biblioteki, słowo pisane, pogadanki, referaty, nauka i rozrywka, życie towarzyskie! — lud woła i prosi.

Głos ludu musimy szanować.

Życie nasze jest w ręku Boga — wartość i piękno życia stwarzamy my sami. Jednostka czy grupa rzucona w obce środowisko wraz z pracą i zapewnieniem bytu musi otrzymać duszę. O tym musimy bezwzględnie pamiętać i ucieleśnić w dojrzały czyn!

Jak możemy stworzyć i dać duszę?

Koncentrując nasze wysiłki nie na jałowych i czczych dyskusjach zarządów, ale na organizacji życia towarzyskiego we wszystkich jego godnych przejawach!

Życie towarzyskie zorganizujmy przez zakładanie czytelń-świetlic, zebrań towarzyskich, przez tworzenie zespołów teatralnych, śpiewaczych, muzycznych, literackich, artystycznych, dyskusyjnych, przez referaty, odczyty, pogawędki, wymianę myśli i wzajemną zdrową krytykę, przez biblioteki i prasę, gry i zabawę, a nawet przez... bufet świetlicowy! (W tym miejscu kol. S.W. Darnica krzyknie krótko młotowe „veto" — patrz nr. 12 „Polski Walczącej").

Możliwości są wprost nieograniczone. Oczywiście należy wybrać odpowiednich kierowników życia kulturalnego dla poszczególnych środowisk. Musimy bezwzględnie odrzucić ambicje osobiste lub zamierzenia uboczne i powierzyć tę pracę ludziom, znającym się na rzeczy, którzy naprawdę mają przygotowanie teoretyczne i praktyczne, a wówczas możemy być pewni, że przy współpracy wszystkich osiągniemy to, co chcemy. To stworzy nam duszę i zespoli ją z ciałem!

Zwracam się z gorącym apelem do wszystkich zarządów SPK na wszystkich szczeblach organizacyjnych, a także do wszystkich członków:

Odstawcie na drugi plan robotę papierową, statystyki i nudne dyskusje na ten temat — a wzamian dokładajcie swych sił i trudu, by w istniejące już ciało SPK tchnąć duszę!

O duszę wołam i proszę!

Paryż, w kwietniu 1948.

ADAM MUELLER

List z Tanganyiki

Piękny kraj, zdrowy klimatycznie, mało zaludniony przez Europejczyków.

Po wybuchu wojny (1939 r.) skonfiskowano kilkaset farm, należących do Niemców i Włochów, farm świetnie zagospodarowanych, gdyż większość należała do emerytowanych generałów itp. W czasie wojny farmy te były administrowane z urzędu przez wyznaczonych miejscowych rolników. Obecnie są sprzedawane *ex-servicemen'om* (b. żołnierzom).

Większość dużych farm rozparcelowano na samowystarczalne gospodarstwa, liczące od 100—150 hektarów z budynkami. Ceny są przystępne. Niemniej wahają się w granicach od £3 tys. do £6 tys. w zależności od zabudowań (spotyka się pałace, nie domy mieszkalne), sprzętu rolniczego i odległości od miast. Są to głównie *mixed farms*. Kukurydza, fasola, groch itp. Obecnie bardzo popłatne. Ziemia jest doskonała — rodzi dwa razy do roku. Ogrody warzywne, przy farmach, obfitują we wszystkie europejskie odmiany.

Łatwość hodowania bydła — duża. Wielkie tu zapotrzebowanie na kury i jajka (w związku z dostawami do europejskich obozów). Sama hodowla 500 kur — obiecuje przeciętnie dochód miesięczny do £40.

Bank Rolniczy udziela mało procentowych, niekiedy bezprocentowych pożyczek na długie lata — w wysokości 2/3 (przy kupnie farmy za gotówkę).

Dochód roczny farm wyjątkowo wysoki. Np. farma wartości £4 tys. dobrze gospodarowana, z wykorzystaniem ogrodnictwa, mleczarstwa, dostaw kur i jaj: może łatwo utrzymać 2-3 rodzin z pozycją czystego dochodu £1.500.

Farmy mogą być nabywane za kapitał składkowy. Dotychczas nie było precedensu nabycia farmy przez *ex-servicemana* Polaka, lecz jeżeli ktoś byłby zainteresowany, proszę w tych sprawach zwracać się do Redakcji.

Większość farm położona jest na wysokości 3 tys. — 5 tys. stóp w okolicy Moshi u podnóża Kilimandżaro — (7 tys. metrów) przepięknej świątyni wiecznego śniegu na równiku.

POLAK Z KENYI

Co jest najważniejsze?

W gąszczu licznych organizacji, które dowodzą bogactwa życia społecznego i czego w żadnym wypadku wstydzić się nie należy — trudno uchronić się od konfliktów. Zawsze gdzieś ktoś komuś przetnie drogę, zawsze zdarzy się jakieś krótkie spięcie, zawsze możliwe jest nieporozumienie na tle tak zwanych „kompetencji".

Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć: jakiś porządek wszędzie być musi i wyraźny podział zadań jest konieczny i słuszny. Kto tego nie przestrzega, kto lekceważy sobie sąsiadów czy partnerów — postępuje źle i winien tego zaniechać.

Ale nie wolno zapominać i o drugiej prawdzie. Strona merytoryczna każdego zagadnienia jest zawsze ważniejsza od strony formalnej — nawet w protokóle dyplomatycznym. Jeżeli na przykład ma się spotkać dwóch mężów stanu, którzy muszą omówić niezmiernie ważne zagadnienia, to lepiej, by się spotkali na przechadzce, niż by z przyczyn sztywnej formalistyki miało do tego nie dojść.

Ważne są nie ukłony, nie przyjazne uściski dłoni, nie powierzchowna poprawność, ale troska o załatwienie sprawy. I dlatego w życiu społecznym winniśmy się wystrzegać dopatrywania się wszędzie złej woli, jeżeli nawet pozory zewnętrzne za tym przemawiają. Patrzmy przede wszystkim jakie są skutki danej działalności, a dopiero w drugim rzucie szukajmy możliwych uchybień formalnych.

Ważne jest to zwłaszcza na wyższych szczeblach organizacyjnych. Jeżeli formalistyka rozpanoszy się na przykład na odcinku pojedyńczego Koła SPK, to straty poniesie ostatecznie tylko kilkudziesięciu czy kilkuset jego członków, ale jeżeli podobne błędy czynić będzie ktoś, kto w pracy swej odpowiada za tysiące — błędy te odbiją się na wielu, wielu ludziach.

A bardzo już jest źle, gdy ktoś, nie mogąc znaleźć dziury w całym, szuka zaczepek formalnych i na nich opiera swoją krytykę.

Powinniśmy szukać tego, co nas faktycznie łączy, a nie tego, co nas w formalistyce na zewnątrz dzieli.

A łączy nas wspólna sprawa i cel, do którego od dziewięciu lat uparcie dążymy.

J. L.

[Nazwisko i adres autora znane redakcji]

Nasza ankieta

L. Kl., Oulton Park, nr. Tarporley, Cheshire pisze:

„Założeniem walki — to niszczenie zła z wizją jaśniejszej przyszłości, w oparciu o ludzi tego samego pokroju, ludzi o otwartym i szczerym spojrzeniu, ludzi być może nie umiejących się „osobiście urządzić", ale mających moralnie czystą hipotekę — w takiej gromadzie można być wolnym od grzechu pokrywania czyichś podłości, wahań i zdrady.

Walcząc o takie oblicze emigracji nie może być miejsca dla słabości i tolerancji tego wszystkiego, co umazało się w błocie i cuchnie nadużyciem uprawnień i dobrego imienia Polaka. Przelewaliśmy szczodrze krew i śmiało śmierci patrzyliśmy w oczy. Czyż mamy dziś ustępować tchórzliwie z drogi fałszowi, zakłamaniu i nadużyciom. „Polska Walcząca" — musi torować drogę czystą, uczciwą, o wyraźnym obliczu ideowym w oparciu o pełne zaufanie całej emigracji i kraju.

Dobro i ofiarna praca winny być wydźwignięte na świecznik publiczny, sobkostwo, małostkowość i nadużycia — winny być napiętnowane i odcięte od pnia emigracyjnego. Wówczas kraj zrozumie, że warto dla tych ludzi przygotować miejsce i otworzyć serca — bo to będzie ta emigracja, która wniesie do kraju tę upragnioną przez wszystkich Ojczyznę.

Mamy zagadnienie — kształcenie młodzieży emigracyjnej — to jest młoda Jutrzejsza Polska, na którą czeka kraj. Domy, folwarki i inne koncesje — mamy to w kraju — Ojczyzny tym nie wzbogacimy. Podniesiem ją i zbogacim żywym człowiekiem, wychowanym i wykształconym na lepszych zasadach, w oparciu o wzajemny szacunek, gdy potrafimy go zachować. O te cele winna walczyć Polska na emigracji".

Kpt. J.G. Gen. Hospital PRC No 5, South Everley [Wilt's] pisze m. in.:

„P. W." jest tu dla mnie prawdziwą uciechą. Dobre artykuły, śmieszny Wincuś Markotny, dużo wiadomości praktycznych. Miałem ochotę odpisać tamtej „pani" Pawlak z Francji, co to nie znała pisowni słowa „merde".

Dziękujemy za miłe słowa i przesyłamy serdeczne życzenia szybkiego powrotu do zdrowia.

P. A. J. 39 Dewhurst Rd. W.14 London, pisze:

„Minęła jeszcze jedna rocznica śmierci gen. Roweckiego-Grota. Wiem, że była nadana audycja radiowa, ale nie wszyscy mają radia. Myślę, że dobrze by było, aby to samo, co powiedzieli przez radio, powtórzyć w Pańskiej poczytnej gazecie. O ile Szanowny Pan Redaktor przychyli się do tej prośby, to grono czytelników gazety Pańskiej, będzie Panu wdzięczne"

Zabiegamy o oryginalne wspomnienia o gen. Roweckim. Spodziewamy się je zamieścić w niedługim czasie.

Czytelnik ukrywający się pod pseudonimem „Wigry" znowu nam nawymyślał, ale tym razem będzie się musiał wstydzić i to bardzo. Wysunął zarzut, że zacytowany w „Naszej Ankiecie" kol. Michał Jędrasik jest osobą przez nas zmyśloną. Do tego podejrzenia upoważnił „Wigry" fakt, że list przez niego wysłany do Szwajcarii wrócił do W. Brytanii.

Kol. Jędrasik jest — wbrew brzydkim podejrzeniom — żywym człowiekiem i dzielnym kombatantem, a list nie doszedł, ponieważ... był źle zaadresowany. Oto właściwy adres: Michał Jędrasik, Klosters, Hotel „Sport-Hof", Suisse.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.

Przedstawiciel BIP-u w Glasgowie: 5, Park Grove Terrace, Glasgow C.3.

Praca

PRACA W KANADZIE Wyjeżdżający do Kanady na zakup farmy, prawdopodobnie mieszanej, przyjmie wykwalifikowanego fachowca rolnika na kierownika farmy. Warunki do omówienia między zainteresowanymi stronami. Wykształcenie wyższe nie jest wymagane. Zgłoszenia należy kierować do BIP-u ze szczegółowym podaniem kwalifikacji, praktyki i stosunków rodzinnych. Sprawa pilna.

—O—

POMOC KOLEŻEŃSKA PRZY WYSZUKIWANIU PRACY

Zwracaliśmy się już wielokrotnie z apelem o przekazywanie nam informacji o wolnych pracach przez kolegów już zatrudnionych. Jest to jedna z najbardziej skutecznych dróg, ponieważ pracodawca już zatrudniający Polaka ma mniej wątpliwości i obaw, niż ktoś kto szuka polskich pracowników po raz pierwszy.

Musimy z przykrością stwierdzić, że niezmiernie mały procent kolegów naszych, którzy skorzystali z pośrednictwa BIP-u, przy znalezieniu pracy, spełnia ten koleżeński obowiązek. Prosimy o wykazanie więcej troski o los kolegów szukających pracy, o trochę mniej lenistwa i o przyjście z pomocą przez poinformowanie nas o wolnych miejscach.

PROWINCJONALNE PLACÓWKI ZATRUDNIENIA

Przewidując wielkie nasilenie poszukujących pracy w związku z likwidacją PKPR BIP uruchomił przed paru miesiącami placówki akwizycyjne wolnych prac na prowincji. Znajdują się one:

Manchester — 119 Gt. Ancoat's Street, Manchester 4.

Bristol — 29 Whiteladies Road, Bristol 8.

Leeds — 9 Tennyson Street, Farsley Leeds.

Glasgow — 5 Park Grove Terrace, Glasgow, C.3.

Głównym zadaniem tych przedstawicieli BIP-u jest przekazywanie informacji o wolnych posadach do centrali w Londynie, skąd przeprowadzane jest zatrudnienie. Jeżeli jednak poszukujący pracy są na miejscu, to kieruje się ich wprost. Innych spraw z zakresu działalności BIP-u, poza zatrudnieniem, placówki te nie załatwiają. Egzystencja ich jest zapewniona co najmniej do końca bieżącego roku.

UDZIAŁY W FARMIE

Poszukiwani są dwaj wspólnicy, każdy z kapitałem £800 do farmy w zachodniej Walii [mleczna] prowadzonej przez Polaków. Udziały zwalniają się wobec wyjazdu 2 członków spółki. Szczegóły w BIP-ie.

PAŃSTWOWE KURSA SZKOLENIA ZAWODOWEGO

Celem kursów jest pomóc w powrocie do życia cywilnego b. żołnierzom, którym działania wojenne przerwały szkolenie lub pracę zawodową. Uprawnieni do korzystania z kursów są byli żołnierze, już zdemobilizowani, którzy odbyli co najmniej 12-miesięczną służbę wojskową, przy czym służba ta bądź uniemożliwiła im rozpoczęcie szkolenia zawodowego, bądź przerwała wykonywanie przez nich zawodu cywilnego.

Założeniem kursów jest pomoc zarówno młodym ludziom jak i kobietom, niemniej kursa nie są dostępne dla każdego i decyzja przyjęcia zależy od opinii urzędnika szkolenia zawodowego [Training Officer] miejscowego urzędu pracy [Labour Exchange]. Urzędnik ten przyjmuje zgłoszenia na kurs i udziela informacji.

Zawody, do których można się przygotować na kursach, oraz pojemność poszczególnych ośrodków szkolenia zawodowego zmienia się zależnie od potrzeb przemysłu. Główne zawody są: rolnictwo, wyrób cegieł, przemysł budowlany [obejmujący 10 różnych specjalności], inżynieria lądowa, zawody biurowe i handlowe, przemysł ubraniowy, przemysł bawełniany, przemysł skórzany, przemysł ceramiczny i inne.

Czas trwania kursu około 6 miesięcy, lub więcej.

Szkolenie jest bezpłatne. Uczestnikom kursów przysługują w okresie szkolenia należności, których wysokość określają odpowiednie zarządzenia. Ministerstwo pracy dopomoże uczestnikom kursów w znalezieniu zatrudnienia po ukończeniu kursu z wynikiem pomyślnym.

Uposażenie podczas szkolenia zależy od wieku, miejsca zamieszkania, odległości miejsca zamieszkania od ośrodka szkoleniowego, stanu cywilnego i posiadania rodziny na utrzymaniu. Tygodniowe stawki należności wahają się od £3.10 [mężczyźni] i £2.10 [kobiety] do £4.4 [mężczyźni] i £3.2 [kobiety] dla osób w wieku ponad lat 20. Poniżej tego wieku stawki są niższe.

Wyczerpujące informacje co do warunków państwowego szkolenia zawodowego zawierają broszury ministerstwa pracy [Ministry of Labour and National Service] pod tytułem: „Government Vocation Training Scheme", „Further Education and Training Scheme" oraz „The Interrupted Apprenticeship Scheme".

Broszury te są do nabycia w His Majesty's Stationary Office, do wglądu w Biurze Informacji i Porad SPK, 20 Queens Gate Terrace, London, S.W.7. Informacji w tych sprawach udzielają miejscowe urzędy pośrednictwa pracy — Local Offices of the Ministry of Labour and National Service — Labour Exchanges.

NASZE TYPY

Wygrane gospodarzy:

Burnley	Tottenham
Liverpool	Bournemouth
Preston	Wrexham
Wolves	E. Fife
Brentford	Hibernian
Sheff. Wedn.	

Wygrane gości lub remisy:

Bolton W. — Arsenal x2
Sunderland — Manch. U. 2x
Barnsley — Southampton x2
Watford — Notts. Co 2x
Bradford C. — Rothern. 2x
N. Bright. — Southport 2x

PORADNIK POOLOWY

REDAGUJE E. M. SOKOPP

3 REMISY W 52 MECZACH

Sobota 25 września była czarnym dniem dla drużyn grających na wyjazdach, a jeszcze czarniejszym dla tych entuzjastów poolowych, którzy mieli nadzieję, iż uśmiechnie się do nich szczęście w grze na dwu popularnych poolach, jakimi są „3 Draws" i „4 Aways". Okazało się, że dzień ten przyniósł nieoczekiwany sukces gospodarzom. Oto krótki bilans: 39 zwycięstw gospodarzy, 10 zwycięstw gości i 3 remisy [w 4 ligach angielskich i szkockiej „A"]. Szkoccy piłkarze zaprezentowali tylko 1 remis, a i to jedynie w lidze „B".

Największe niespodzianki soboty ligowej były następujące: wysoka porażka **Prestonu** w meczu z **Evertonem** [1:4], gładkie zwycięstwo **Barnsley** nad **Bradfordem** [2:0], porażka **Ipswich** na własnym boisku od **Watfordu** [1:2] i przegrane dwóch leaderów, **Bury** [do **Brentfordu**], i **Bournemouth** [do **Brighton**].

Hull, wygrywając 2:0 z **Bradford City**, osiągnął w ten sposób 8 kolejne zwycięstwo od początku sezonu, w czym zrównał się z **Arsenalem, Sheffield Un.** i **Evertonem**, które jedyne ze wszystkich angielskich klubów dzierżyły dotychczas ten rekord w poprzednich sezonach.

Poza Hull, innymi niepokonanymi dotychczas w bież. sezonie drużynami są: **Rotherham, Derby** i **Portsmouth.** Klubami bez zwycięstwa w bież. sezonie są: **Barrow, Accrington** i **Newport County.** [Należy uważnie śledzić grę tych klubów i obstawiać je obecnie na zwycięzców, ponieważ według wszelkich danych, z rachunkiem prawdopodobieństwa włącznie, kluby te powinny obecnie począć wygrywać]. Klubami, które w ub. sezonie jeszcze nie zremisowały ani razu są: **Bristol Rovers, Hull** i **Darlington.**

OKALECZENIA PIŁKARZY

W sobotnich grach wielu piłkarzy uległo kontuzjom. Najpoważniejsze obrażenia odnieśli następujący piłkarze:

Hulligan z **Port Vale** jest obecnie w szpitalu w związku z rozbitym kolanem; **Rundle** lewy pomocnik z **Plymouth** — również w szpitalu ze złamanym przedramieniem; **Wilcox** środkowy pomocnik z **Newport** — obrażenie prawego kolana; **Barnes** prawy obrońca **Arsenalu** — rozbita głowa [po założeniu 3 ściegów gracz ten po przerwie grał dalej przyczyniając się swą grą do sukcesu Arsenalu]; **Gray** obrońca z **Blackburn Rov.** — uszkodzenie nogi.

Nie uniknął wypadku i sędzia Bond na boisku w Sheffield, który ostrym strzałem został znokautowany i odzyskał przytomność dopiero po kilku minutach, po czym z powrotem objął sędziowanie meczu.

TRANSFERY

Na rynku transferów jest obecnie cisza, ponieważ, jak już o tym wspomnieliśmy w poprzednim numerze, jest znikoma podaż graczy.

Jeden transfer godny uwagi nastąpił w związku z przeniesieniem obrońcy **Woodwarda** z **Newcastle** do **Gateshead.** Mianowicie transfer nastąpił wraz z... domem, w którym Woodward dotychczas mieszkał. Dom był własnością Newcastle, oddanym do użytku Woodwardowi. Ponieważ Gateshead, klub leżący w pobliżu, nie mógł znaleźć mieszkań dla swoich graczy, zakupił nowego obrońcę wraz z jego domem.

PRZYSZŁA SOBOTA

Przyszła sobota, dnia 2 października, przedstawia się interesująco. Odbędą się bowiem bardzo ciekawe mecze niemal w każdej lidze. W 1. lidze oczy publiczności sportowej będą zwrócone na mecz **Liverpool — Derby,** w którym, mamy wrażenie, Derby poniesie pierwszą swą porażkę w sezonie. Innym ciekawym spotkaniem będzie mecz **Sunderland — Manchester Utd.**, w którym według naszego przekonania, gospodarze obniżą miejsce w tabeli swych znakomitych gości.

W 3. lidze płd. ciekawym spotkaniem będzie mecz **Bournemouth — Ipswich,** w którym typujemy gospodarzy na zwycięzców; następnie — mecz **Exeter — Port Vale,** który ma duże szanse zakończenia się na remis; wreszcie **Newport — Swindon,** w którym Newport powinien osiągnąć swoje pierwsze zwycięstwo.

Ogólnie mówiąc mamy wrażenie, iż przyszła sobota nie powinna być tak niesłychanie trudna do typowania, jak ubiegłą, w której miliony kuponów przepadły z kretesem, sprawiając gorzki zawód licznym graczom na poolu. W każdym razie nie radzimy zrażać się, mimo niepowodzeń. Tylko ten będzie miał sukcesy w grze na poolu, kto wytrzyma pierwsze niepowodzenia i kto konsekwentnie będzie stawiał nadal swe stawki.

Radzimy przy tym nie zmieniać wciąż rodzaju gry. Jeżeli ktoś gra na „4 Aways", powinien sobie uświadomić, że może w tej samej chwili, gdy zrażony niepowodzeniem, zamierza przerzucić się np. na „10 Results", nadchodzi właśnie szczęśliwa passa na „4 Aways", której w ten sposób uniknie. Konsekwentne granie na jednym, wybranym przez siebie poolu może prędzej dać w rezultacie wygraną.

Jeżeli nie stać kogoś na grę samemu, niech gra z przyjaciółmi na jednym kuponie. Wprawdzie wygrane będą mniejsze, ponieważ trzeba będzie nimi się dzielić z partnerami, ale i przegrane nie będą tak uciążliwe.

Najlepszym przykładem, jak popłaca wytrwałość w grze, jest fakt, że wszyscy polscy zdobywcy fortun poolowych, którzy osiągnęli swe sukcesy w sekcji polskiej I.T.P. [ok. 1.600 funtów, ok. £4.000 oraz ostatni, na którego kupon padła wygrana ponad £10.000], byli wytrwałymi i niezrażającymi się przez wiele tygodni czy nawet miesięcy „poolowcami". Ta wytrwałość dała im nagrodę — tak upragnioną przez nas wszystkich „wolność od niedostatku".

„8 RESULTS"- PERMUTACJE

W poprzednim omówieniu podaliśmy pokrótce zasady grania na „8 Results" Dzisiaj podamy kilka nowych wzorów gry na tym poolu.

Jednym ze sposobów, który zasługuje na uwagę ze względu na duże szanse wygrania nagrody, jest następujący:

Wybieramy 8 spotkań, w których większe szanse na wygraną są po stronie drużyn będących gospodarzami. Następnie na kuponie, na wysokości tych spotkań, wypisujemy jedynki. Następnie spomiędzy tych spotkań wybieramy cztery, których jesteśmy najmniej pewni, które mogą naszym zdaniem, równie dobrze zakończyć się na remis. Na wysokości tych spotkań wypisujemy na kuponie w drugiej linii cztery „x".

Z boku piszemy: **Permute. Allow for up to any 2 draws = 11 lines at 6d. = 5s. 6d. staked.**

Permutacja ta da nam nagrodę o ile:

1. Wszystkie 8 spotkań zakończą się zwycięstwem gospodarzy.

2. Jeden z meczów typowanych 1 x zakończy się na remis, a pozostałe 7 zwycięstwem gospodarzy.

3. Dwa spośród spotkań typowanych 1 x zakończą się na remis, a pozostałe 6 zwycięstwem gospodarzy.

Inny sposób równie dobry, choć nieco droższy:

Wybieramy z listy spotkań, znajdujących się na kuponie w rubryce „8 Results", nie 8, ale 10 meczów i mecze te selekcjonujemy w dwie grupy po 5 spotkań. Następnie zakreślamy na kuponie te dwie grupy nawiasami i piszemy z boku:

„Perm. any 4 from 5 with any 4 from 5 = 5x5 — 25 lines at 6d. = 12/6 staked".

Teraz o ile w każdej grupie znajdą się cztery spotkania wygrane przez gospodarzy, zdobędziemy nagrodę; o ile w jednej grupie trafimy 4 spotkania, a w drugiej 5 — wygramy 5 nagród; o ile w obu grupach trafimy po 5 spotkań, zdobędziemy nagród 25.

Przegramy natomiast w tym wypadku, o ile w jakiejkolwiek grupie trafimy mniej niż cztery spotkania, bez względu na to, jakie wyniki będziemy mieli w drugiej grupie.

Kącik „Forecast Investments"

W sobotę dnia 25.9. b.r. w grach wspólnych „Forecast Investments" padły następujące dywidendy:

Schemat „A". Permutacja Nr. 18 [4 Aways]: 4 dywidendy; perm. Nr. 25 [4 Aways]: 1 dyw.; perm. Nr. 26: 8 dyw.

W grach „3 Draws", w wyniku zakończenia się remisowo tylko trzech spotkań spośród 52, wszystkie nasze permutacje w zasadzie zostały przegrane. Istnieje jednak ewentualność, że w wyniku braku wygrywających kuponów firma poolowa będzie wypłacała dywidendy za odgadnięcie dwóch wyników remisowych. W takim wpadku dywidendy padną na następujące nasze permutacje:

Perm. Nr. 11: 4 kolumny z 2 remisami [ew. 4 dyw.]; perm. Nr. 14: 4 dyw.; perm. Nr. 16: 5 dywidend; perm. Nr. 17: 5 dyw.; perm. Nr. 19: 5 dyw.; perm. Nr. 22: 6 dyw. Wiadomości, czy firma płaci dywidendy za 2 odgadnięte remisy, należy szukać w ogłoszeniach firm poolowych w środowych numerach pism codziennych.

Schemat „B". Perm. Nr. 1 [8 Results]: 9 dyw.; perm. Nr. 2 [8 Res.]: 1 dyw.; perm. Nr. 4 [10 Res.]: 4 dyw.; perm. Nr. 7 [10 Res.]: 11 dyw.

Schemat „C". Perm. Nr. 1 [Points Pool]: 3 dyw. czwarte; perm. Nr. 2 [1d. Results Pool]: 1 dyw. pierwsza, 8 dyw. drugich, 32 dyw. trzecie; perm. Nr. 3 [Points Pool]: 2 dyw. drugie, 9 dyw. trzecich, 36 dyw. czwartych.

Permutacje Treble Chance, w związku z niespodziewanymi, niespotykanymi od wielu lat wynikami spotkań, zostały przegrane.

Z ostatniej chwili

Żywe Dzienniki „Polski Walczącej" na ziemi francuskiej

W poprzednim numerze „Polski Walczącej" donosiliśmy o wyjeździe zespołu współpracowników naszego tygodnika z redaktorem naczelnym dr. Tymonem Terleckim do Francji w celu wzięcia udziału w Żywych Dziennikach „Polski Walczącej", organizowanych przez nasz paryski zespół z okazji zjazdu Rady SPK we Francji oraz poświęcenia Domu Kombatanta w Paryżu.

W chwili zamykania tego numeru nasz paryski korespondent przetelefonował wiadomość, że zapowiedziany przez nas Żywy Dziennik w dn. 26 września w Paryżu cieszył się wielkim powodzeniem wśród tamtejszej Polonii i że dwa następne Żywe Dzienniki „Polski Walczącej", 21-y i 22-i z kolei, odbędą się w **sobotę dn. 2 października w Lannoy** oraz **w niedzielę dn. 3 października w Lille.**

Zespół Żywego Dziennika „Polski Walczącej" uda się na prowincję w tym samym składzie:

Jerzy Jankowski, Jerzy Lerski i Stanisław Zadrożny — z Paryża, oraz **Józef Garliński, Tadeusz Nowakowski, Andrzej Pomian i dr Tymon Terlecki — z Londynu.**

KOMUNIKAT

Z inicjatywy **Inspektoratu Służby Opieki Insp. Gen. PKPR** następujące Instytucje i Firmy o charakterze społecznym:

1. **Biuro Paczek Stowarzyszenia Polskich Kombatantów** [Polish Combatants Association Ltd. Parcels Office] — 170 Goldhawk Rd., London W.12.

2. **Towarzystwo Pomocy Polakom** — 34 Belgrave Square, London S.W.1.

3. **P. & B. Supply Centre Ltd.** — 28 Beaufort Gardens, London S.W.3.

postanowiły utworzyć **Komitet Porozumiewawczy**, celem skoordynowania akcji obsługi ośrodków polskich w zakresie pokrywania zapotrzebowania obozów w paczki do Kraju.

Porozumienie to ma na celu udostępienie zainteresowanym możliwie dogodnych źródeł zaopatrywania się w zestawy paczek dla rodzin w Kraju oraz zapewnienie rzetelnej obsługi.

Wymienione firmy oferują: odzież, obuwie, bieliznę osobistą i pościelową, materiały na płaszcze i ubrania, płaszcze przeciwdeszczowe, jedwab spadochronowy, skóry na obuwie, galanterię skórzaną, włóczkę, opony rowerowe, zegarki, wieczne pióra, płyty gramofonowe, polskie, artykuły kolonialne, paczki żywnościowe, etc.

Zainteresowani, którzy zwrócą się o cennik do którejkolwiek z wyżej wymienionych firm z powołaniem się na niniejszy komunikat, otrzymają automatycznie cenniki wszystkich wyżej wymienionych firm wzgl. instytucji i będą mogli dokonać swobodnego wyboru.

OGŁOSZENIA DROBNE

Kto ma trudności w doborze i zakupie lekarstw do Polski, uzyska bezpłatną poradę i receptę u Lekarza P. & B. Supply Centre, Medical Department, 56 Draycott Place, S.W.3, w godzinach 11-13 [oprócz sobót] lub pisemnie za zwrotem porta, bez obowiązku zakupu ze składów firmy.

Uwaga! Żołnierze 8 Plotn.

Podaje się nowy adres celem przesłania aktualnych adresów swoich oraz kolegów: — **Greystoke Camp** [dla 8 Plotn.] nr. Penrith — Cumberland.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST
ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. W czwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 3—4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).
WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).
CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £1.10.0 ($5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1s. za słowo, trzykrotne 1s. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
ADRES ADMINISTRACJI: 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7. Tel. WES0747. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.